GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 31. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 3go Sierpnia, 1905 roku. | Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "August 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Sierpniu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

W środę 2 Sierpnia o 11 godz. odbywa się ślub córki państwa Dyniewicz, Jadwigi z panem Leonem Nowakiem, adwokatem z Buffalo, N. Y. Dlatego niniejszy numer Gazety Polskiej wychodzi wcześniej.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Powstanie na Kaukazie.

Sytuacya na Kaukazie staje się z dniem każdym groźniejszą. Grozi tam wybuch powszechnego powstania. Wiadomość taką podało rosyjske rządowe biuro korespondencyjne. Dlatego jest ona bardzo ważną.

Od kilku miesięcy panuje na Kaukazie zupełna anarchia. Polityka ucisku i bezgranicznej samowoli, którą Sipiangin i Plehwe uprawiali na kresach państwa, wytworzyła silny ferment rewolucyjny wśród odważnych, dumnych i wolność kochających górali kaukazkich. Obaj ci ministrowie mieli w spółczesnym sobie namiestniku Kaukazu, księciu Golicynie bierne narzędzie, którem posługiwali się też w systematycznem uciskaniu górali i odbieraniu im tych swobód i wolności, które im zapewniono za panowania Aleksandra II. W Gruzyi, Mingrelii i Osetynii potworzyły się jeszcze przed laty pod wpływem tej polityki koła samoobrony narodowej, które wzięły sobie za cel stawianie bezwzględnego oporu uciskowi policyi rosyjskiej.

Wrzenie to jednak przeistoczyło się w otwarty opór władzy, kiedy Plehwemu podobało się zagarnąć ormiańskie dobra kościelne na Kaukazie, stanowiące własność całego narodu i oddać je w zarząd rosyjski. Ten czyn Plehwego zrewoltował odrazu wszystkich Ormian. W Etszmiasinie, rezydencyi głowy kościoła wszystkich Ormian, i ubóstwianego przez nich patryarchy Mikiticza I utworzył się komitet narodowy, który postanowił bronić z bronią w ręku dóbr kościelnych przed inwazyą administracyi rosyjskiej. W Aleksandropolu, Elizawetpolu i Eczmiadzinie przyszło istotnie do krwawych starć między wojskiem a Ormianami, którzy zbierali się po kościołach, aby nie dopuścić do konfiskaty dóbr kościelnych. Rząd moskiewski uciekł się wówczas do swego ulubionego środka — ogłosił mianowicie stan oblężenia w najważniejszych centrach ruchu ormiańskiego i wiele jego przewódców na podstawie wyroków sądów wojennych kazał jużto rozstrzelać jużto powiesić. Srodki te jednak podnieciły jeszcze bardziej ruch rewolucyjny.

Objawiło się to rychło w zamachach, wykonanych na naczelnika kraju ks. Golicyna i najwyższych przedstawicieli miejscowej administracyi. Zamachy przybrały charakter bardzo groźny, ponieważ ludność jawnie z nimi sympatyzując, czyniła wszystko, aby umożliwić sprawcom bezkarną ucieczkę. Dzięki temu współdziałaniu całego społeczeństwa, teroryści ormiańscy niesłychanie utrudnili działalność administracyi rosyjskiej, a nawet w wielu miejscowościach otwarty bunt wywołali. Jak gdyby na komendę wybuchły rozruchy tatarskie w Baku i Erywanie, gdzie uzbrojeni tatarzy w obecności i w oczach policyi i wojska mordowali Ormian setkami. To barbarzyńskie postępowanie nie tylko tych ostatnich nie zastraszyło, ale przeciwnie zagrzało jeszcze do walki z caratem na śmierć i życie. Gubernator bakiński, książe Nakaszidze, którego wymieniano jako sprawcę rzezi Ormian, zginął od bomby w biały dzień podczas przejażdżki po mieście. Wielu jego urzędników zastrzelono lub zasztyletowano.

Do tego wrzenia rewolucyjnego przyszły wkrótce rozruchy chłopskie, które szczególniej groźny charakter przybrały w guberniach Erywańskiej i Kutaiskiej. Tu gromady uzbrojonych włościan ciągnęły od majątku do majątku, wypędzały właścicieli, zajmowały grunta, zabijając urzędników rosyjskich i podpalając domy rządowe, a nawet cerkwie prawosławne. Ze szczególniejszą siłą jednak wybuchło powstanie w Guryi. Tu zorganizowali chłopi regularną milicyę i urządzili zupełnie prawidłową rewolucyę. Wysłane celem stłumienia powstania wojsko rosyjskie chłopi rozbili.

W Petersburgu, gdzie niebezpieczeństwo z reguły wówczas dopiero spostrzegają, kiedy jest już za późno, zdecydowano się wysłać na Kaukaz namiestnika ze szczególnemi pełnomocnictwami. Misyę tę powierzył car księciu Woroncow-Daszkowowi, byłemu ministrowi dworu cara Aleksandra III.

Ale od chwili przybycia nowego namiestnika do Tyflisu wypadki wzięły jeszcze niebezpieczniejszy obrót niż dotychczas. Proklamacye namiestnika do ludności, w których mówił on o zamierzonych reformach, a nawet o przedstawicielstwie narodowem, z którego Kaukaz nie będzie wyłączonym, nie wywarły żadnego wrażenia. Także wysłanie jenerała Olichanowa do gubernii zrewoltowanych pozostało bez skutku. Książe Woroncow-Daszkow wysłał wtedy do Eriwania księcia Napoleona, który służy w Tyflisie, jako dowódca kawaleryi. Ale i ta misya spełzła na niczem. Nawet bardzo daleko idące ustępstwa, które porobił zbuntowanym chłopom w Guryi nowy namiestnik, usuwając z urzędów wszystkich Rosyan i zastępując ich rodowitymi Gurami, uwalniając i amnestyonując wszystkich za bunt uwięzionych chłopów, nie uspokoiły tych ostatnich i nie pogodziły ich z caratem. Anarchia wzrastała z dnia na dzień. W Batumie strajkujący robotnicy podpalili gmachy rządowe i zmusili do zastanowienia całego ruchu handlowego w porcie i w mieście. W Władykaukazie napadły oddziały konnych Czeczeńców rosyjskie wsie, wymordowały mieszkańców i zrabowały ich mienie. W samym Tyflisie wybuchły poważne bardzo rozruchy dnia 30 czerwca. Ambulanse pocztowe, kursujące między Tyflisem a Telekiem zostały napadnięte i zrabowane.

Robotnicy kolejowi przyłączyli się masowo do ruchu powstańczego. Robotnicy Rok i Sieczeniew, którzy usiłowali stworzyć stronnictwo przeciwne generalnemu strajkowi, zostali zamordowani. Rozruchy w Tyflisie przybrały tego rodzaju charakter, że wszystkie sklepy, fabryki i drukarnie zostały w tych dniach zamknięte, komunikacya zupełnie zastanowiona a działalność wszelkich instytucyi wstrzymana.

Tak przedstawia się obecnie powstanie na kaukazie, które obejmuje cały kraj.

Ulgi dla żydów.

PETERSBURG, 28 lipca. — Do senatu w Petersburgu napływały w ostatnich czasach skargi od żołnierzy żydów, zranionych na wojnie, których odesłano do szpitali w Petersburgu, Moskwie i t. d. Żołnierze skarżyli się, że do nich nie dopuszczane są żony i dzieci. Wskutek tych skarg, senat orzekł obecnie, że do dzieci i żon żołnierzy-żydów, którzy uczestniczyli w obecnej wojnie na dalekim Wschodzie stosuje się także ukaz z 1904 r., zezwalający żydom mieszkać w całem cesarstwie bez żadnych ograniczeń. Pisma kijowskie donoszą, że żydzi żołnierze, którzy walczyli na dalekim Wschodzie i otrzymali znak orderu za waleczność lub też świadectwo nieskazitelnej służby, otrzymają prawo wraz ze swemi rodzinami zamieszkiwania swobodnego w całem państwie wraz ze stolicami. Według bowiem ustawy rosyjskiej żydom nie wolno się osiedlać w Rosyi, gdzieby sobie życzyli bez pozwolenia rządowego.

O polską szkołę.

WARSZAWA, 28 lipca.— W tych dniach zebrało się grono wpływowych osób u Adama hr. Krasińskiego w celu naradzenia się nad sprawą strajku szkolnego w Królestwie. Przewodniczącym obrad był ks. biskup K. Ruszkiewicz.

Znaczną większością głosów wyrażono przekonanie, że w interesie społeczeństwa naszego należy wpływać na powrót młodzieży do szkół z rozpoczynającym się rokiem szkolnym, poczem z naciskiem podkreślono konieczność dalszego protestu na innej drodze przeciwko istniejącemu w obecnej szkole stanowi rzeczy, oraz potrzebę dalszych nieustannych starań o szkołę narodową polską.

Odczytano listy nieobecnych Henryka Sienkiewicza, prezesa Ludwika Górskiego, Aleksandra Rembowskiego, oświadczające się w tym samym duchu.

Przeniesienie stolicy.

PETERSBURG, 28 lipca. — W kołach rządowych coraz głośniej mówią o przeniesieniu stolicy Rosyi z Petersburga do Moskwy. Nawet car nie lubi Petersburga i chętnieby się przeniósł do starej stolicy.

Sprawa ta nie została zdecydowaną ostatecznie, ale została poruszoną i jest wiele danych po temu, że w tym własnie duchu zostanie rozstrzygniętą. Moskwa ma być miejscem zbierania się reprezentacyi narodowej, jako miasto, znajdujące się w centrum Rosyi. W każdym bądź razie w sferach rządowych, niemal już zdecydowano pierwszy sobór ziemski zwołać w Moskwie, gdzie też w tym czasie zgromadzą się wszyscy dygnitarze państwowi, ministrowie i zwierzchnicy wszystkich rządów.

Policya zamiast teatru.

WARSZAWA, 28 lipca.— Rosyanie już oddawna domagali się budowy teatru w Warszawie. Ministerstwo finansów wyznaczyło na ten cel 250,000 rubli, i w tych dniach właśnie udała się do Petersburga deputacya z zapytaniem, czy można przystąpić do budowy teatru. Ale tutaj stało się coś niespodziewanego. Jenerał Maksimowicz oświadczył, że teatru rosyjskiego w Warszawie nie będzie, gdyż wyasygnowane przez ministerstwo 250,000 rubli potrzebne mu są na wzmocnienie policyi, i że zwrócił się on już ze staraniem do ministerstwa, aby tej sumy pozwolono mu użyć na policyę w Warszawie. Wobec tego prawdopodobnie sprawa teatru rosyjskiego w Warszawie upadła na zawsze.

Sprzyjanie prusakom.

WARSZAWA, 29 lipca.— Prasa polska omawia obecnie szeroko sprawę faworyzowania Niemców w prowincyach nadbałtyckich. Koloniści niemiecy w Rosyi mieli dotąd o wiele większe ustępstwa od Polaków w Królestwie.

"Kuryer Narodowy", wychodzący w Warszawie, tak pisał o tej sprawie przed kilku tygodniami:

Że Polacy są narodem innoplemiennym, nie przeczymy wcale, ale musimy być przekonani, że chyba bliższym Rosyanom, niż Niemcy, gdy o tem zapewniają nas zgodnie artykuły wszystkich gazet rosyjskich i jawnie okazywane sympatye wszystkich prawie stronnictw w Rosyi.

Musi tu być jakieś nieporozumienie, które rada państwa wyjaśni, ale w każdym razie już dziś widocznem jest, że gubernie nadbałtyckie poczyniły starania o swoje szkolnictwo, że będą miały "delegatów z pośród szlachty, włościan i mieszczan do obrad w sprawie zakładów naukowych", że zyskały też gubernie na skutek petycyi i przedstawień szlachty inflandzkiej prawo założenia gimnazyum z wykładowym językiem niemieckim, którego wychowańcy pod pewnemi warunkami zyskują przywileje zakładów państwowych, że wreszcie co do innych gimnazyów prywatnych, żadnych zastrzeżeń wykładania pewnych przedmiotów w języku państwowym tam niema.

Aresztują kozaków.

LONDYN, 29 lipca. — Korespondenci pism londyńskich donoszą z Łodzi:

Znaczną część kozaków oddano pod sąd wojenny z powodu popełnionych przez nich morderstw i rabunków. Codziennie maszerują przez miasto do więzienia garnizonowego grupy kozaków, okutych w kajdany. W koszarach kozackich znaleziono wielką ilość zegarów i biżuteryi, a także i gotówkę, pochodzącą z rabunku.

W restauracyi w hotelu "Menteuffel" siedziało dwóch oficerów kozackich Polanow i Zeżukin na pół pijanych. Do sali wszedł jenerał dywizyi Sipiłow. Oficerowie nie ukłonili mu się. Zbliżył się do nich i zapytał o powód. Na to jeden z oficerów zawołał: Kiedy buntują się pancerniki, to i my zbuntować się możemy i obaj rzucili się na jenerała i poczęli obrabiać go pięściami. Wezwany przez służbę hotelową, przybył patrol wojskowy, aresztował obu oficerów i odstawił ich do więzienia garnizonowego.

Bezrobocie ustaje.

ŁODZ, 29 lipca.— Z Widzewa pod Łodzia donoszą tu, że wszystkie oddziały niciarni tamtejszej, od 3 miesięcy bezczynne, zostały wreszcie uruchomione.

Zarząd fabryki ogłosił, że praca we fabryce ma wynosić 60 godzin tygodniowo, czyli po 10 godzin dziennie. 80 prc. dawnych robotników tej fabryki zgłosiło się ponownie do pracy. Po strajku powszechnym robotnicy nie uzyskali żadnych ulg, a zarząd fabryki zapowiedział, że żadnych ulg i nadal przyznawać nie będzie

Prusacy w strachu.

BERLIN, 29 lipca. — Wszystkie pisma pruskie rozpisują się szeroko o spotkaniu cesarza z carem na wodach szwedzkich. Obydwaj despoci rozmawiali o obecnem położeniu w Rosyi, a mistrz krzyżacki Wilhelm podał carowi sposób uśmierzenia rozruchów w Polsce za pomocą ogólnej mobilizacyi i wysłania wszystkich żołnierzy polskich do Mandżuryi. Czy car zastosuje się do tej szatańskiej rady krzyżackiej, niewiadomo. Gdy się zastosuje, to nabawi się nowej awantury, która ani carowi, ani Polakom na dobre nie wyjdzie.

Z zachowywania się rezerwistów branych przemocą do wojska, wnioskować można, że w razie ogólnej mobilizacyi w Królestwie przyjdzie do wielkiego rozlewu krwi.

Tego właśnie życzy sobie cesarz pruski, aby wskazywać na niebezpieczeństwo polskie i tem bardziej gnębić Polaków pod jego berłem zostających. Taka to już jest podła polityka krzyżacka.

Pisma hakatystyczne zaczynają alarmować rząd o niebezpieczeństwie ustępstw, danych Polakom w Królestwie.

Hakatyści nie wierzyli, aby Polacy w Rosyi kiedykolwiek odzyskali więcej swobody. Byli pewni, że Rosya będzie Polaków gnębiła i uciskała nadal, bo rzekomo Polacy w Królestwie Polskiem, według hakatystów, zawsze dążyli do zniszczenia państwa rosyjskiego, jak na odwrót Polacy w państwie pruskiem zawsze rzekomo dążą do zniszczenia państwa pruskiego. Hakatyści ciągle twierdzą, że Niemcy są tylko bronią przed Polakami, i że oni (hakatyści) tylko odpierają ataki polskie.

Ustępstwa, jakie Rosya w Królestwie Polskiem już poczyniła, są hakatystom solą w oku. Widzą oni na własne oczy, że naród polski, tak bardzo przez nich znienawidzony i skazany na zagładę, uzyskuje coraz więcej praw i wolności w państwie rosyjskiem.

To strasznie nie na rękę zgłodniałym prusakom, bo w razie nadania większych swobód Polakom w Rosyi, prusacy będą musieli kapitulować z swoją barbarzyńską metodą polakożerczą. Nie ulega wątpliwości, że stosunki w Rosyi zmienią się na lepsze w niedalekiej przyszłości, a wtenczas przyjdzie kolej na prusaków.

Polska szkoła.

WARSZAWA, 29 lipca.— Z Lublina donoszą, że z początkiem zbliżającego się roku szkolnego ma tam powstać pierwsze siedmioklasowe męskie prywatne gimnazyum polskie kosztem 150,000 rubli, które mają być zebrane drogą udziałów sturublowych. Również i p. Latosińska ma założyć siedmioklasową wyższą szkołę prywatną żeńską. Właściciel półrocznych kursów handlowych p. Sulimirski zamierza przemienić je w kursy całoroczne ze znacznie rozszerzonym programem.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiac, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	$24\frac{4}{10}$ 15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$ 25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$ 25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$ 15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$ 25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$ 25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$ 25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ.

4 P. Dominika, Eudoksyi.
5 S. Najśw. Maryi P. Snieżnej.
6 N. *Przem. Pańskie.* Sykstusa.
7 P. Kajetana w Afry, Róży.
8 W. Cyryaka m., Emidyusza.
9 Sr. Romana m., Kolanda.
10 C Wawrzyńca m., Filomeny.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Walka o prawo odnosi powoli zwycięstwo. W tych dniach nadchodzi ze stolicy Polski następująca wiadomość urzędowa:

Na kolei wiedeńskiej rozpoczęto używanie przywróconego języka polskiego w korespondencyi wewnętrznej wydziałów finansowych, do których należą: kancelarya rady zarządzającej, wydział prawny, kancelarya finansowa, biuro taryfowe, buchalterya, kasa główna, biuro reklamacyi, kontrola kuponów, wydział odstaw, kontrola osobowa, drukarnia biletów, kontrola towarów, kasa emerytalna, kasa wsparć, szkoła techniczna i miejska oraz agentur.

Co do zaprowadzenia języka polskiego w biurach wydziału dyrekcyi technicznej, przedstawiciele służby na sesyach wyrazili swą przychylność.

Rada zarządzająca kolei warszawsko - wiedeńskiej wydała rozporządzenie, aby odtąd wszelkie ogłoszenia kolei, wywieszane do wiadomości publicznej na dworcach, w wagonach i t. p., oraz napisy na biletach były drukowane w dwóch językach: rosyjskim i polskim.

Służbie kolejowej rada poleca porozumiewać się z publicznością w języku rosyjskim lub polskim, zależnie od tego, w jakim języku dana osoba zwraca się do urzędnika kolejowego.

Na kolei fabryczno-łódzkiej wszelka korespondencya piśmienna i telegraficzna wewnętrzna i służbowa, prowadzone są w języku polskim. Nie ulega wątpliwości, że język polski używany będzie niedługo w całem Królestwie tak w szkołach jak i w urzędach.

WARSZAWA. — Czytamy w pismach Warszawskich:

Nareszcie zaczyna rozum brać górę wśród robotników. W Zagłębiu Dąbrowskiem zapowiedziana przez socyalistów huczna demonstracya nie odbyła się wcale. Robotnicy we większej części powrócili spokojnie do pracy. Kopalnie Mortimer, Flora, Paryż, Jan, Koszelew, Piaski, Reden, Czeladź i Łagisza pracują już jak zwykle.

W tych dniach warszawscy robotnicy z większości fabryk zwrócili się z stanowczem żądaniem do zarządu głównego Narodowego Związku robotników, aby ten dostarczył im rewolwerów do obrony przed napastnikami-socyalistami. W Zagłębiu Dąbrowskiem spotyka się te same żądania. Robotnik tutejszy już uświadomił sobie, kto jest istotnym sprawcą rzezi w Łodzi. Oburzenie jego nie ma granic. Zbierają się groźne chmury, ale już nie nad naszą głową, lecz nad socyalistami i żydowstwem. Rozchodzą się groźne pomruki: "bić żydów, wywieszać socyalistów, bo oni gubią kraj nasz!

Tenże korespondent pisze, że w potokach krwi, jakie płynęły w Łodzi, utonie socyalizm, utonie ten potwór, wysysający krew z narodu naszego. Cześć poległym robotnikom w Łodzi, bo oni ginąc zbawiają pozostałych przy życiu. Krwawa Łódź — to unarodowienie polskiego robotnika!

W kopalni Flora w Zagłębiu Dąbrowskiem górnicy żądali, aby sprowadzono wojsko do obrony ich od napastników. Tak demoralizująco oddziaływa nikczemny napór socyalistyczny; robotnik polski musi się uciekać pod opiekę moskiewskiego żołdaka, aby wyzwolić się od napaści socyalistów!

WARSZAWA. — Piszą z Wilna 5 zm.: Teatr polski w Wilnie! "Kiedy po raz pierwszy wieść ta, w formie faktu niezbitego, obiegła miasto, zdawało nam się, że słońce jaśniej świeci, że dusze nasze młodnieją. Teatr polski! Panie drogi — my tu od lat niepamiętnych nie słyszeliśmy mowy polskiej ze sceny"!... Tak do mnie mówił jeden z miłujących Wilno Litwinów, a przy tych słowach ściskał mocno dłoń moją i łzy perliły mu się w oczach. W Landwarowie na peronie oczekuje na pociąg warszawska drużyna dramatyczna. Gościł ją u siebie po staropolsku właściciel uroczej siedziby landwarowskiej, hr. Władysław Tyszkiewicz, przenocował, nazajutrz zaś odwiózł specyalnym wagonem na stacyę i sam towarzyszył do Wilna.

Przedstawienie wypadło znakomicie. W wypełnionej sali panował wielce uroczysty nastrój. W pierwszych rzędach krzeseł i w łożach tualety balowe. Przed podniesieniem kurtyny orkiestra odegrała uwerturkę z "Halki" i polonez Ogińskiego. Artyści warszawscy odegrali "Czyją winę" H. Sienkiewicza, "Męża i żonę" A. Fredry i "O Józię" Bałuckiego. Po każdej sztuce wywoływano artystów mnóstwo razy. Wszystkim artystom ofiarowano piękny bukiet kwiatów.

WARSZAWA.— W Warszawie powstaje "Warszawska agencya telegr. - koresp.," której celem jest informowanie zagranicy o życiu politycznem Królestwa Polskiego i Rosyi. Reprezentantem Agencyi na Austryę został p. Kazimierz Pollach (Lwów), który zorganizuje agentury filialne w Krakowie, Wiedniu, Pradze, Peszcie i t. d.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Potrzeba zawiązania organizacyi dziennikarzy i literatów polskich w zaborze pruskim dawno już uczuwać się dawała, niestety, niesnaski, istniejące między nimi, przeszkadzały zrealizowaniu dotyczących projektów. Obecnie, jak się zdaje, sprawa na dobrą weszła drogę. Jak bowiem czytamy w "Dzienniku Poznańskim", za zaproszenie panów Józefa Kościelskiego, Macieja Wierzbińskiego i dr. Tadeusza Jaworskiego odbyło się w sobotę wieczorem w hotelu Francuskim w Poznaniu zebranie dziennikarzy i literatów, na które przybyło przeszło 20 osób. Zebranie zagaił p. Józef Kościelski, podnosząc konieczność zszeregowania się dziennikarzy i literatów polskich. Potrzebę tę uznali także i zebrani. Obradowano nad ustawami i w głównym zarysie przyjęto ustawy dawniej uchwalone, lubo z pewnemi zmianami. Następnie obrano zarząd, na czele którego stanął p. Kościelski jako prezes. Ze względu na to, że w obecnej porze wielu dziennikarzy i literatów powyjeżdżało, zarząd ten uważa się tylko jako tymczasowy. Skoro nieobecni dziennikarze i literaci wrócą do domu, zarząd zwoła walne zebranie, które zadecyduje co do dalszej organizacyi Towarzystwa. Prawdopodobnie to walne zebranie odbędzie się w jesieni.

GALICYA.

LWÓW. — Garstka wyrostków, pomiędzy innymi podobno kilku czy kilkunastu akademików, umyśliła dać wyraz swemu niezadowoleniu z powodu stanowiska, jakie zajęła redakcya "Słowa Polskiego" wobec socyalistów w Królestwie polskiem. To niezadowolenie swoje postanowili oni zadokumentować przez wybicie szyb w redakcyi tego pisma. Do wykonania swego zamiaru zabrali się w tych dniach przed południem około godziny jedenastej. Wtargnęli na dziedziniec domu przy placu Dąbrowskiego, w którego oficynach mieści się redakcya "Słowa Polskiego" i rozpoczęli bombardowanie okien dużymi kamieniami.

Kamienie te snać były przygotowane, gdyż nosiły napis zrobiony czarną farbą "P. P. S.", co ma oznaczać "Polska Partya Socyalistyczna". Któryś z krewnych napastników drągiem żelaznym służącym do wyjmowania kamiennych kostek z bruku, wybił szyby jednego okna i chciał przez nie wleźć do redakcyi "Słowa Polskiego". Wtedy jeden ze współpracowników tego pisma zagroził mu rewolwerem, jednak nie wystrzelił. Groźba nie zrobiła wrażenia ani na owym śmiałku ani na innych napastnikach. Tedy w chwilowem rozdrażnieniu ktoś z redakcyi stanął w oknie i nie celując, wystrzelił cztery razy z rewolweru. Najbliżej stojący napastnik, zdaje się ten sam, który chciał wtargnąć przez okno, otrzymał postrzał w nogę. Dwie kule ugrzęzły w przeciwległych drzwiach, wiodących do drukarni, a jedna zraniła kogoś w ramię. Raniony w nogę napastnik jest akademikiem izraelitą, i należy do "Bundu", to jest żydowskiej partyi socyalistycznej.

Huk strzałów spłoszył napastników. Podnieśli rannych i uciekli. Zamknięto za nimi bramę domu. W parę minut potem przybył na miejsce oddział policyi i zamknął wejście na plac Dąbrowskiego z ulicy Chorążczyzny, jako też i z innych ulic. Gdy w półtorej godziny potem, po skończeniu i zgromadzeniu socyalistów na placu Maryackim, kilkuset ludzi, powracających z tego zgromadzenia chciało wtargnąć na plac Dąbrowskiego, przyszło między owymi ludźmi a policyą do kilku drobnych starć. Obeszło się jednak bez przykrych wypadków, a tłum, widząc że nie przerwie kordonu policyi, cofnął się i rozproszył.

Oto są bohaterskie wysiłki socyalistów, mających pretensye do kierowania opinią publiczną i narzucania zawadyackich programów narodowi.

Społeczeństwo nasze wnet przyjdzie do przekonania, że trzeba tę hołotę wypędzić tam, gdzie pieprz rośnie, bo nam tylko swem zachowaniem się hańbę i krzywdę wyrządzają.

ODEZWA Z KRAJU.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

"Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochani Rodacy!

Któżby z Was, kochani Rodacy i drodzy Czciciele Maryi, nie słyszał o grocie Matki Boskiej Lourdeńskiej, albo nie czytał o tych cudownych uzdrowieniach, za przyczyną Matki Boskiej Lourdeńskiej, albo nie czytał o tych cudownych uzdrowieniach, za przyczyną Matki Boskiej tamże zdziałanych? Otóż taka sama grota stanęła na polskiej ziemi i wśród narodu polskiego w parafii w Porąbce Uszewskiej, leżącej między Brzeskiem a Wojniczem. Wystawili ją Polacy prawie z całej Galicyi na pamiątkę 50 letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu przez Stolicę Apostolską o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

Podobnych grot jest na całym świecie trzy: Jedna w Belgii w Ostacker, druga w ogrodach watykańskich Ojca świętego w Rzymie, a trzecia w Porąbce Uszewskiej. Olbrzymia to skała z samych głazów kamiennych i wiązań stalowych 29 m. długości, 12 m. wysokości a 11 m. szerokości. Koszta wystawienia samych murów wynoszą dotąd 23,569 koron, a wykończenie i upiększenie całej groty wyniosą drugie tyle.

Patrz, kochany Rodaku jakich tutaj jeszcze tysiącznych funduszów potrzeba, najmniej z 20 tysięcy koron. Cóż poczniemy? W kraju składki się już wyczerpały. Do Was zatem, kochani Rodacy, zwracamy się z korną prośbą o pomoc. Wiemy, że, na cele Boże jesteście ofiarnymi—błagamy Was, ratujcie nas — zbierajcie pomiędzy sobą ile kto może, a przysyłajcie na uczczenie tej Matki Boskiej, której szkaplerz na piersiach nosicie i której różaniec odmawiacie. Polacy w kraju pozostali złożyli 23 tysięcy koron na budowę murów —to niechże i Polacy w Ameryce złożą choćby małą ofiarę na wewnętrzne urządzenie groty.

A teraz słuchajcie Rodacy, dzieci Maryi! Za tę Waszą ofiarę przyrzekamy Wam jak najuroczyściej, co następuje:

Imiona i nazwiska wszystkich czcigodnych Ofiarodawców będą wypisane w księdze złotej pamiątkowej z wyszczególnieniem wysokości ofiary, jaką kto złożył. W naszych krajowych gazetach publicznie ogłosimy o Waszej ofierze! Na każdej rzeczy za Wasze dolary sprawionej, będzie wyhaftowany lub wyryty taki napis: „Dar od Polaków z Ameryki".

W zakrystyi umieścimy marmurową tablicę z napisem: „Polacy z Ameryki złożyli w ofierze tyle a tyle dolarów". Przy każdej Mszy świętej odprawionej w grocie westchnienie do Boga i do Maryi za Ofiarodawców: dla jednych o zdrowie, dla drugich o błogosławieństwo w pracy, dla trzecich o szczęśliwy powrót do kraju itd.

Każdego 8 grudnia po wieczne czasy odprawiać się będzie Msza święta na intencyę wszystkich Ofiarodawców. Do tego dołączamy nasze życzenie: Oby Ci Bóg pozwolił wrócić do kraju na pociechę rodziny swojej, która Cię tak niecierpliwie oczekuje i wygląda; obyś mógł tam osobiście pomodlić się kiedyś w grocie, składając dzięki Matce Boskiej za szczęśliwy powrót.

Miło i mnie będzie niżej podpisanemu wikaryuszowi z Gręboszewa uścisnąć Twoją dłoń spracowaną i serdeczne Ci dzięki złożyć za tę ofiarę. Nim to nastąpi, racz przyjąć od nas podziękę staropolską: „Bóg zapłać."

Ks. Jan Palka kasyer, Ks. Michał Mika kanonik z Porąbki Uszewskiej, Andrzej Leś prezes budowy, Jan Sas Zubrzycki, Dr. Nauk technicznych — kierownik budowy.

Ofiary nadsyłać należy pod adresem: Ks. Jan Palka, wikaryusz, Gręboszów, Austrya, Galicya.

SAMOPOMOC LUDU.

Kółka rolnicze oparte na ludzie rolnym, są najlepszym dowodem, co po wsiach można zrobić, rozporządzając choćby jedną energiczną jednostką z pośród włościaństwa. Prawdziwe lekcye cnót i zalet obywatelskich mogliby od tych wiejskich działaczy pobierać niejedni z naszych wielkich... krzykaczy i mentorów.

Lud ten rozumie doniosłość stowarzyszania się — dowodem olbrzymi wzrost Kółek rolniczych w Galicyi, ostatnia cyfra ich przewyższa tysiąc, a blisko 50 tysięcy w nich członków.

Lud zna swoje obowiązki wobec organizacyi,—dowodem 1904 nadesłanych rocznych sprawozdań, liczne odpowiedzi na każdorazowe zapytania, relacye z pól doświadczalnych wyczerpujące; dowodem przeszło 30 tysięcy w ciągu roku zebrań w Galicyi, na których się o doli chłopskiej radziło. I w najuciążliwszych stronach tych obowiązków lud nie ostatni: przeszło cała jedna trzecia część ogólnej liczby Kółek, bo 356, nie ociąga się od świadczeń pieniężnych, przysyłając 8-koronowe wkładki członków wspierających — a wszyscy jak najchętniej zwracają koszta lustracyi handlowych, oceniając ich pożytek.

Wielkie ofiary nauczył się on już ponosić, byle przybrać sobie więcej światła. Kto zna historyę zebrań powiatowych i okręgowych i referentów słyszał w płótniankach, kto widział całe zastępy wiejskich słuchaczy na wszelakich kursach praktycznych, kto czytał w organie ich fachowe głosy ze wsi — ten dla tego ludu może tylko żywić prawdziwy szacunek i cześć.

Cyfr, ilustrujących tę samopomoc ludu, nie brak imponujących w sprawozdaniu rocznem— a poza cyframi treść tej roboty nienagannej i doniosłość jej przemawia głębiej i serdeczniej.

Stąd taką życzliwością i troską zarazem otacza organizacyę Kółek rolniczych społeczeństwo całe, widząc w niej budzących się rycerzy na zapasy z losem o dolę swoją i przyszłość.

SWIETA ZIEMIA NASZA.

Mojej ziemi każdy kątek
Tyle świętych ma pamiątek,
Z jej zamierzchłych dni......

Nasza ziemia, Wielkopolska pokrywa zwłoki wielu mężów, którzy w naszej historyi porozbiorowej wybitne zajęli stanowisko. Należy przypominać raz po raz szerszym kołom nazwiska historyczne i budzić wspomnienia przeszłości niedalekiej i pamiętnej dla starszej generacyi, ale mało znanej młodszym. Otóż przedewszystkiem każdy wiedzieć powinien, że w Winnogórze pod Miłosławiem pochowany jest jenerał Henryk Dąbrowski, twórca legionów i bohater naszej pieśni narodowej, powstałej we Włoszech. W szeregach legionów zabrzmiało po raz pierwszy: Marsz marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski, za Twoim przewodem, złączym się z narodem."

Dalej w ziemi wielkopolskiej spoczywają zwłoki dwóch jenerałów z roku 1831 i to: jenerał Chłapkowski, zmarły w Turwi, a pochowany w Rąbiniu, w powiecie kościańskim i jenerał Węgierski, zmarły w Rudkach, a pochowany w Ostrogu, w powiecie szamotulskim.

Kościoł w Brodnicy, w powiecie śremskim, przechowuje zwłoki dwóch sławnych polaków: wojewody i senatora Wybickiego i Stanisława Koźmiana znanego i niedoścignionego tłumacza dramatów Szekspira na język polski.

Podziemia kościoła czeszewskiego powiatu wągrowieckiego, mają zwłoki autora dzieł filozoficznych Karola Libelta.

Na cmentarzu kościoła koźmińskiego w powiecie szamotulskim, spoczywają zwłoki historyka Kazimierza Jarochowskiego. Kościół w Buku ma zwłoki pułkownika Andrzeja Niegolewskiego bohatera z pod Somosierry.

Wielkopolska nie jest również ubogą w pomniki Mickiewicza i Kochanowskiego; Miłosław ma pomnik Słowackiego i Czerniejewo pomnik Onufrego Kopczyńskiego, pierwszego gramatyka polskiego.

Z sławnych ludzi mają tablice pamiątkowe w naszej gnieźnieńskiej katedrze profesorowie uniwersytetu wileńskiego bracia Jan i Jędrzej Sniadeccy i poeta i biskup Ignacy Krasicki.

Wreszcie w kościele sąsiednim Witkowa znajduje się tablica pamiątkowa na pamiątkę zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem. Pamiątki te powinny być drogie sercu każdego polaka i zbrodnię popełnia ten, który tę ziemię naszą pełną drogich wspomnień oddaje na pastwę innoplemieńcom. — Te skromne nasze polskie pomniki, napisy i tablice pamiątkowe porozrzucane po zakątkach naszego Księstwa, więcej przemawiają do serca narodu, jak owe nie gustowne, olbrzymie pomniki, stawiane na urząd i po ukazie z funduszów państwowych na placach publicznych, dla Bismarka i innych urzędników państwa.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Lekarz [poważnie]: — Panie Franciszku, pańska żona—niech się pan nie przestrasza ma wodną puchlinę...

Mąż [przerażony]: — Co? chce znowu jechać do kąpieli?!

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

— Antoni! twoim wyborem szczęśliwszy jestem nad wyrażenie. Ale objaśnij mnie, czyś wszystkie następstwa dobrze rozważył?

— Dusza i serce tej dziewczyny są przeczyste, a więc węgielna podstawa mojego szczęścia jest pewną; rozjaśnienia umysłowego łatwo dokonam; niezbędnych wiadomości, kochając mnie, prędko się nauczy; pozostanie może brak świetnej ogłady, ale dla mnie milsza rdza poczciwego serca nad połysk umiejętnie ukrytej chciwości, obłudy i fałszu.

— Bóg z tobą, drogi Antosiu! jutro o godzinie drugiej z południa przybędę.

— To za rychło; cała rodzina jest przy pracy, wieś będzie bezludną, a ja chcę licznych świadków mojego szczęścia; przybądź więc w godzinę po zachodzie słońca.

— Zgoda i na to, szczęśliwy kochanku.

— Czyliż i ty, mój nauczycielu, nie mógłbyś być równie szczęśliwym kochankiem?

— O! gdyby serce moje pośród wiejskich dziewcząt wybór uczyniło, z jakąż radością uświęciłaby taką miłość dusza moja!

— Przyznaj więc, że uczeń wyprzedził mistrza.

— Przez szczęśliwy przypadek.

—Masz słuszność, drogi Stasiu! Tobie rzeczywiście winien jestem zaród prawdziwie chrześciańskiej myśli.

Dzień był pogodny, jasny, słońce potokiem upału oblało ziemię; lud wiejski rozproszył się po ogrodach, łąkach i polach, niemowlęta i zgrzybiali tylko starcy pozostali w siole, a z nimi i Jantek Kozik, któremu niezagojona jeszcze rana nie dozwalała do wspólnej pracy należeć. W południe tę jednę miał pociechę, że mu gospodyni Jagniszka pozwoliła zanieść dwojaki na odległe łąki pod las, gdzie Maryś z ojcem i z czeladzią około siana robili.

— A cóż, Antoni,— mówił ojciec Marysi, gospodarz Kapusta, gdy pod cieniem drzewa do obiadu zasiedli,—nie wybierasz ty się opuścić naszej wioski, gdzie cię taka przygoda trafia? może tobie i czas będzie ruszyć w dalsze strony.

— Czy mnie, gospodarzu, chcecie odganiać za to, żem wasz chleb przez sześć tygodni na darmo jadał? A toć że ja wam ten ciężar rychle wywdzięczę, a Bóg świadkiem, żeście mnie ciężej dotknąć nie mogli, jak że mnie dzisiaj odpychacie od siebie, dzisiaj, kiedy ja was mam prosić o największą łaskę na świecie.

— Nie wyganiam ja cię Antoni, ani cię od siebie odpycham, tylko tak oto myślałem, że może ci tu u nas dłużej nie miło; i tak jeszcze z innej oto przyczyny mówiłem te słowa, ale nie żebym ci kawałka chleba skąpił;—daje się to, Bóg wie komu, a za cóżbym swojemu człowiekowi ze wsi żałować miał. Ja tylko sobie co innego myślałem; nie miejże, miły chłopcze, żadnej do mnie żałości, siedź przy nas dopóty, dopóki ci trzeba, jak jeno żywnie chcesz.

— Bóg wam zapłać, gospodarzu, tem powiedzeniem osuszyliście łzy mojego serca.

— I o cóż takiego będziesz mnie dzisiaj prosił?... Maryś! idźno z Walkiem i z Jagną i skulnijcie tam wejno ten szmatek siana nad wodą, bo się niby na wiatr zanosi, żeby zaś nie zdmuchnęło na rzekę.

Maryś, rozumiejąc ojcowską wolę, zawołała na Walka i na Jagnę, i wszyscy troje odeszli ku brzegowi rzeki, która gromadzką od dworskiej przedzielała łąkę.

— No miły człowieku, bo i nie wiem, jakie ci dać miano, czegoż to chcesz żądać odemnie?

— Ja sam tego powiedzieć nie umiem, — odrzekł zalękniony Jantek,— wstrzymajcie się z dalszem zapytaniem do wieczora, może wam kto powie za mnie.

—Hm, ja to już dawno miarkuję; ale przecież ty po to do wsi nie przyszedł, a zresztą jesteś człek wędrowny i nie możesz żądać, abym ja, nieświadom ciebie, mógł się ku twemu żądaniu skłonić.

— A gdybyście mnie byli dobrze świadom?

— Sercem mojem to ja cię świadom, ale to nie dosyć, trzeba być i we wsi swojakiem.

— Gospodarzu! wam to wszystko opowiedzą wieczorem.

—A niechżeż opowiedzą, posłyszymy, co oni tam opowiedzą. Jestem ja stary żołnierz; nie z jednego pieca chleb jadał, toć że ja już i trafię do ładu z tem opowiadaniem.—Maryś! Maryś! niby się nie ma na wiatr, pójdźcie skończyć jedzenie, po południu wszystko razem skulniemy.

Powróciła Maryś z Jagną i z Walkiem. Jagna z Walkiem poczęli z dwojaków kapuśniak z kluskami kotłować, aż im kluski w gardle cierkały, tylko Maryś ani łyżki ruszyła, patrząc się to na rodzica, to na Antka, jak gdyby chciała treść ich zamilkłej rozmowy odgadnąć.

— Czemuż ty, Marysiu, nie jesz kapuśniaku? Czy, rybeczko, boisz się, żeby ci się gęba nie skurczyła?

— A od czego-by mi się miała skurczyć gęba? Czy mnie pierwszy raz jadać kapuśniak, jeno że dzisiaj nie mam woli do jedzenia.

—A słyszałaś ty, moja dziewucho, jak ksiądz proboszcz z Mylnego, na odpuście w Jagodni mówił na kazaniu, że Ewa za ciekawość z raju wygnaną była; i tyże także chcesz być ciekawą?

Walek [półgębkiem].

— Któroz tes na świecie białogłówka nie była kiedy ciekawa?

Jagna.

— Także i ty, Walku, będziesz gadać! Wej go jaki mi do gadania.

Antek.

—Ciekawość w dobrym zamiarze nie jest błędem, brak ciekawości jest dowodem odrętwienia umysłowego...

Kapusta zmarszczył brwi i oczami wskazał Antoniemu na Walka i Jagnę. Marysia się zarumieniła, Walek i Jagna rozdziawili gębę, Antoni spostrzegł się w zapomnieniu i, prostując złe, dodał:—To ze takie słowa mówił do mnie jeden szlachcic, kiedy z nim przewoziłem się przez Wisłę, a on mnie pytał, czy jo nie ciekawy, dokąd jedziemy, a ja mu odrzekł, żem nieciekawy.

— No, no, idź mi teraz, Jantku, na młyn, żeby się z mlewem spieszyli, a ty, Maryś, odniesiesz dwojaki i powiesz matce, żebyście oprzątnęli dom, bo dzisiajszego wieczora mają być ludzie u nas, możecie się i ogarnąć.

Jantek dziękczynnie spojrzał w oczy gospodarza, Jagna spojrzała na Walka, Walek na Jagnę, a modrooka Marysia spójrzała ku modrym obłokom i dreszcz przegbiegł jej serce i z duszy szybko myśl do Boga rzuciła.

Jantek.

— Czyli, gospodarzu, mam do wieczora na młynie pozostać?

Gospodarz.

— Dyć tam Walentowa pilnuje, możesz na zachód słońca powrócić.

Jantek udał się ścieżką przez las, Maryś bróżdą szła ku wygonowi, który do wsi prowadził.

„Boże! ach Boże! cóż też to za człowiek ten Antoni, którego moje serce tak prędce umiłowało! Chyba go rodzic znać musi, kiedy kazał, abym się z matką ogarnęła i abyśmy dom oprzątnęły" takie uwagi zajmowały głowę Marysi, kiedy do wsi zdążała, gdy naraz z poza góry Jantek drogę jej zabieżał i za rękę uchwycił.

—A cóż to, tędy droga do młyna?...

— Powiedz mi, którędy droga do twojego serca, Maryo! Dzisiaj moi przyjaciele będą twoich rodziców o twoją rękę dla mnie prosili, —nieprawdaż, Maryo, że jak rodzice zezwolą, ty mi nie odmówisz swej ręki?

— Dlaczegoż mnie, Antoni, nazywacie po imieniu swiętej? Toć że ja jestem Marysia a nie Marya,— i zkądże wam przyszło chcieć mnie za żonę?

— Bo ja ciebie kocham nad moje życie, nad świat cały, kocham cię miłością najwyższą na ziemi,—kochać cię będę do grobu.

— A kto wy taki, co mnie kochacie?

— Twój Antoni, twój do śmierci wierny Antoni.

—I rodzic wie już to, kto wy taki?...

— Dowie się dziś wieczór i zezwoli z pewnością na nasze połączenie; od ciebie tylko zależeć będzie, abyś mnie uczyniła najszczęśliwszym z ludzi.

— Ja wam ani krzywa ani wroga nie jestem, a jeśli rodzic będą wiedzieli, co wy za jeden a zezwolą na to, to ja...

Marysia umilkła a Antoni, rzucając się przed nią na kolana, z namiętnem uniesieniem zawołał: „dokończ, o dokończ, Marysiu!..."

W tę chwilę ukazała się z poza krzaków stara kobieta z pęczkiem suchych gałęzi na grzbiecie; była to komornica Jędrzejka, na całą Jagnięcą Wolę największa pleciucha, Herodbaba na młode dziewczęta.

— Najświętsze drzewo Krzyża Pańskiego, a cóż jo też to widziała! To tako jest cnotliwość córki Józwowej, że aże przed nią jakiś obleciświat, co każdemu we wsi jest obcy, wej oto klęczy jak przed cudownym obrazem, a ona mu tego nie zbara ani złego słowa nie rzeknie! O będzie się matuś cieszyli, że taką wychowała córkę, co to jak Magda ze żołnierzami w świat poszła, albo jak Mateuszowa kobieta; a nie masz-że ty, dziewucho, wstydu w oczach, że jeszcze na mnie patrzysz! A ty wędrowny chłopie, czego się tak na mnie gapisz, jakbyś mnie pożryć chciał! Poczekajta! będą Józwowie zaraz o tem wiedzieli; niedarmo to ludzie mówili, że to z tym wędrownikiem, co żadnej roboty nie umie, dobrze być nie może i że on jeszcze jakie złe na wieś sprowadzi;—a czyże to nie złe, kiedy on przed młodą z naszej wsi dziewuchą klęczy na polu jak djabeł przed duszą, co ją chce porwać do piekła.

— Milcz, głupia kobieto, bo nie wiesz, co mówisz.

— Ejno głupia, widzisz go drągala! To ja głupia, że idę z gałęziami przez pole i że ich natrafiłam, jak on klęczy i przysięga się na wszystkie biesy, a ona słucha go jak owca i na niego spogląda kiejby jaka grzywaczka na grzywacza, aże jej się oczy zaczerwieniły.

— Milcz, powtarzam ci, sprosna kobieto, albo cię skarcę natychmiast.

— Gwałtu! rety! ratujta ludzie! ratujta, kto Boga ma w sercu ratujta! a toć że ten człowiek zabić mnie chce, gwałtu! ratujta!

Marysia.

Przez miłość Boską, Jędrzejowa, nie róbcie mi takiego wstydu! moja miła Jędrzejowa, tylko nie krzyczcie! Już wam podaruję najnowszą chustkę albo waszemu dziewczęciu dam wstążek do włosów...

Jędrzejowa.

— Gwałtu, ratujta! ludzie ratujta!— to ona mi chce dać chustę za to, że jej kochanek zabić mnie chciał. Gwałtu!

Zniecierpliwiony Antoni przyskoczył i połą od sukmany zatknął Jędrzejki jadaczkę —gdy ode wsi pokazał się na koniu ekonom z harapem, a posłyszawszy hałas i widząc szamotanie się parobka z kobietą, w galop na miejsce kłótni przyleciał.

Ekonom.

— Cóż to, szelmo! chamie! masz za racyą napastować starą kobietę!—tych słów domawiając skropił grubym harapem raz, drugi i trzeci hrabicza Antoniego... przez plecy, przez twarz i przez głowę..

Antoni bez namysłu rzucił się na ekonoma, zwalił go z konia, w jednej chwili wyrwał mu z ręki harapnik i w groźnej stanął postawie.

Ekonom.

— Chamie! szelmo . . obracając się ku wsi —Franciszku! Ignacy! Ignacy! bywaj! bywaj! a bywajżeż zaraz!...

Marysia.

— Antoni jeżeli ci Bóg miły, uciekaj Antoni! uciekaj, bo on cię zakatuje.

Ekonom.

— Poczekaj i ty czyżyku,—dam ja ci namawiać go do ucieczki; to pewnie was Jędrzejka zeszła na jakiej...

Antoni.

— Milcz, potworze, albo ci zęby wybiję.

Ekonom.

— Takiś ty to ptaszek?... odwracając się ku biegnącym na pomoc włodarzom,—Bywaj! bywaj!

Marysia.

— Na rany Zbawiciela Chrystusa zaklinam cię, Antoni, mój ty miły, mój drogi Antoni, uciekaj, dopóki oni nie nadlecą.

Antoni.

— Maryo! uspokój się, mnie włos z głowy nie spadnie.

Ekonom.

—Ja ci, szelmo, wszystkie kudły ze łba powyrywam; dam ja ci rzucać się na ekonomską osobę.

Nadbiegli włodarze i, na rozkaz ekonoma żylastemi rękoma uchwyciwszy Antoniego za kołnierz, już go powalili na ziemię i kolanami przygnietli i już ekonomski bizun miał mu żebra przeliczyć,—gdy Marysia, rzucając się pomiędzy nich, okropny raz otrzymała przez głowę i krwią zalana straszliwy krzyk wydała. Krew dziewczyny upadła na ręce Antoniego. Częstokroć siła rozpaczy wszelką wiarę przechodzi, Antoni, ciężarem dwóch olbrzymich chłopów gnieciony, wyrywa się z pod ich kolan i ręku, zrywa się z siłą olbrzyma, w dwie przeciwne strony jak dwie piłki włodarzy rozrzuca i pięścią w pierś ekonoma uderza—i batożnik z jękiem upada na ziemię.

—Takie to więc są wasze sądy i wyroki na lud pracy i nieskażonej cnoty! Zbrodniarzu! jam blizkim krewnym twojego pana, jam jest hrabią, dziedzicem piętnastu włości. Moją krzywdę przebaczam ci najzupełniej ale, za tę krew, którą przelałeś względem mojej narzeczonej, kajdanami ręce twoje okuję.—Czy rozumiesz, że włościanin, który urósł pod waszym batogiem, mógłby się do ciebie mową do moich słów podobną odzywać? Czy nigdy z ust twojego pana nie słyszałeś nazwiska hrabiego...?

Zębami ze strachu szczękając ekonom, podniósłszy się ze ziemi, stał jak wryty i ani jednego słowa nie mógł przemówić;—Jędrzejka i włodarze zaniemieli także.

— Maryo! droga Maryo! ty przyszła żono moja! czy wielki ból czujesz?

— Jaśnie wielmożny paniczku, o! ja żadnego bólu nie czuję na głowie,— ale tu, tu w środku mnie boli,—i dziewczyna wskazała na serce i rzewnie płakać poczęła.

Prowadzona przez hrabiego Marysia po krótce ujrzała się w objęciach matki, która, przelękniona widokiem zranionej jedynej córki swojej, do Boga tylko o pomoc wołać była zdolną.

Na wieść o tem nadzwyczajnem zdarzeniu zbiegła się wieś cała; posłano konnego po ojca Marysi. Pędem strzały stary żołnierz na spienionym siwku przyleciał.

W krótkich wyrazach usłyszał Kapusta z ust Antoniego wszystkie szczegóły objaśniające a dopiero gdy się zapewnił, że rana Marysi niebezpieczną nie jest, tak się do pana hrabiego odezwał:

— Mówisz, panie, że się z córką moją jedyną za naszem rodzicielskiem pozwoleństwem żenić chcesz, a nie myślisz, panie, o tem, że twoja jaśnie wielmożna krewność nie pozwoli na taki twój, panie, ożenek; a gdybyś, panie, i bez pozwoleństwa krewności chciał pojąć naszą jedyną córkę za żonę, czy, panie, myślisz, żebyś ją szczęśliwą uczynił? A jakżeżby to być mogło, gdy, panie, twoi krewni wytykaliby ją palcami, że ona jest chłopka;— a moja krew jest znów za dobra, aby ją palcami wytykać mieli; — bo ja jestem w wierze katolickiej tak jak i wy, panowie, zrodzony i zrosły, przez całe życie podłego uczynku ani razu nie popełniłem; kiej trza było, poszedłem z drugimi do Włochów, do Hiszpanii i wszędzie, gdzie nasz Napoleon rozkazał a starsi zakomenderowali;— i te rany, które otrzymałem w piersi i przez głowę, to mnie lepiej uszanować każą, aniżelibym miał dać jedyną córkę moję na jakieś pańskie wytykanie palcami.

— Józefie przyszły teściu mój! przedwiecznego Boga i tych wszystkich obecnych tu ludzi biorę na świadki, że nigdy nie dozwolę, aby żonie mojej krzywda stać się miała, aby ją ktokolwiek bezkarnie palcami wytykał. Jagnięca Wola od dzisiaj jeszcze do mnie należeć będzie: jutro sądownie oddam tę całą wieś dla was wszystkich gospodarzy na równy podział własności, bez żadnego czynszu; przydzielę wam lasu, dodam łąk i pastwisk od granicy Jagodnej, z córką waszą zamieszkam o siedm mil tylko, w Sączynie, w dobrach moich....

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 3 Sierpnia 1905

W spawie rewizyi funduszów Skarbu Narodowego.

Jak wiadomo wszystkim, co się Skarbem Narodowym intersują, instytucya ta tak jak i gospodarka jej funduszami jest co rok rewidowaną przez kontrolerów mianowanych przez różne organizacye Skarbowi Narodowemu przyjazne.

Do takich organizacyi należy i nasz Związek Narodowy, który rok rocznie mianuje swego kontrolera lub dwóch, wybierając na takowego znanych sobie mężów zaufania w Polsce, gdyż koszt wysyłania takiego kontrolera z Ameryki byłby za wielki.

Tego roku Komisya Nadzorcza Skarbu, powiadamiając o swem zjeździe i prosząc o kontrolerów, nadesłała na ręce Zarządu Centr. Z. N. P. nazwiska kilkunastu obywateli, z których miano dokonać wyboru.

Ten krok komisyi Nadzorczej ogromnie nie podobał się naszym socyalistom w Ameryce i gazety im oddane w sposób arogancki, sobie tylko właściwy, napadły na tę komisyę, przyczem zarzut "despotyzmu" należał do najlżejszych.

W sprawie tej proszą nas z Europy ze sfer interesujących się Skarbem Narodowym o zawiadomienie publiczne Wychodztwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych, że we względzie jakości kontrolerów przysyłanych lub mianowanych na Zjazdy Komisyi Nadzorczej, taż Komisya bardzo ostrożną być musi.

Nieoględność w mianowaniu przez organizacye do tego upoważnione i w przyjmowaniu przez Komisyę Kontrolerów, za których ręczyć nie można, doprowadziłoby do tego, że w gronie kontrolerów jawiliby się agencyi zaborców Polski, działający celem zaspokojenia ich ciekawości, tyczącej się miejsca, w którem się Skarb Narodowy znajduje.

Ciekawość we względzie tym pruska była właśnie powodem usunięcia Skarbu Narodowego z Rapperswilu.

Ciekawość iście pruską zdradził też chicagoski korespondent toledoskiej "Ameryki", domyślając się na szpaltach tego pisma, że Skarb Narodowy złożony jest w banku prywatnym Pestalozzich w Zurichu.

Że nie rozumie powodu ostrożności i znaczenia domysłu jakiś korespondent obskurny, temu się dziwić nie można; bardzo jednak dziwnem jest, iż redaktor-wydawca nie rozumie, że ciekawość ta wobec potrzeby ostrożności nie na miejscu się znajduje, domysł zaś, stanowi denuncyacyę uchodzącą powszechnie za hańbiące cześć ludzką szpiegostwo.

"Ameryka" uchodzić chce za organ moralności publicznej. Nie koniecznie na szpaltach jej ponętnie moralność ta wygląda.

O szkoły polskie w Królestwie.

Już od kilku miesięcy młodzież polska w Królestwie opuściła szkoły rosyjskie i pod żadnym warunkiem nie chce wracać do nich. Z tym bojkotem szkoły rosyjskiej solidaryzują się rodzice, chociaż zdają sobie sprawę z ujemnych dla ich dzieci skutków bezrobocia szkolnego. Na to, można powiedzieć, rozpaczliwe postanowienie, rodzice muszą się zdecydować w przekonaniu, że rządowa szkoła rosyjska, z potwornym systemem nauczania i wychowania, urągająca uczuciom narodowym i znieprawiająca młodzież nie może, nie powinna być utrzymaną.

Wobec solidarnego zachowania się społeczeństwa polskiego w tej sprawie i wobec stwierdzenia, że szkoła rosyjska w Polsce nawet ze stanowiska rządowego nie odpowiada swoim zadaniom — spodziewano się, że komitet ministrów, — jeżeli nie zaproponuje zaprowadzenia szkół polskich, to przynajmniej wprowadzi częściowo język polski, jako wykładowy.

Jakoż istotnie zrazu Komitet ministrów przychylał się podobno do myśli znacznego rozszerzenia praw języka polskiego w kołach Królestwa. Mówiono nawet, że zapadła w tym duchu uchwała, którą niektóre pisma rosyjskie podały. Tę uchwałę jednak odwołano, w Komitecie bowiem wzięły górę prądy, przeciwne szerokim ustępstwom dla Polaków, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa.

Ostateczna uchwała komitetu ministrów, zatwierdzona przez cara, zaprowadza dwie katedry (języka i literatury polskiej) w uniwersytecie warszawskim z językiem wykładowym polskim, w szkole średniej zostawia dotychczasowy stan rzeczy z tą jedynie zmianą, że nauka języka polskiego ma być rozszerzona i prowadzona po polsku, w szkołach zaś ludowych obok religii i języka polskiego pozwala uczyć i arytmetyki po polsku. Natomiast można obecnie zakładać szkoły prywatne wszelkich kategoryi z językiem wykładowym polskim, ale te szkoły nie dają swym wychowańcom żadnych praw. Szkoły zaś prywatne z prawami szkół rządowych muszą mieć język wykładowy rosyjski.

Co się tyczy szkół prywatnych bez praw, opinia Komitetu ministrów, zatwierdzona przez cara, a więc mająca moc ustawy, zasadniczo rozstrzyga sprawę. W tych szkołach cała nauka może odbywać się po polsku, z wyjątkiem nauki języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi. Szkoły prywatne mogą mieć również odmienny od szkół rządowych ustrój i system nauczania.

Wobec tego w społeczeństwie polskiem w Królestwie coraz wyraźniej zaznacza się niesformułowanie dotychczas jako obowiązujące wszystkich wobec opinii narodowej, ale niemal jednomyślne postanowienie, że bojkot szkoły rosyjskiej musi być nadal ściśle przestrzegany, a natomiast od wakacyi należy posyłać dzieci do szkół prywatnych polskich.

Wprowadzeniu w życie tego postanowienia, w zasadzie pomyślnie rozstrzygającego sprawę bezrobocia szkolnego,— stoją na przeszkodzie dwa względy.

Dotychczas niema jeszcze szkół prywatnych polskich. Istniejące szkoły prywatne mają wprawdzie nauczycieli Polaków, ale język wykładowy rosyjski. Uchwała komitetu ministrów zaznacza, że dla szkół prywatnych z językiem wykładowym rosyjskim ma być dopiero wydana osobna instrukcya, którą opracuje ministerstwo oświaty, a zatwierdzi Rada państwa. Czekanie na tę instrukcyę odwlecby mogło sprawę szkół prywatnych polskich na nieoznaczony czas. W państwie rosyjskiem na tego rodzaju instrukcye czekać trzeba, lata całe czasem nawet dziesiątki lat.

Ale, zdaniem naszem, czekać niema potrzeby, skoro prawo, a opinia komitetu ministrów, przez cara zatwierdzona jest prawem — sankcyonuje szkoły prywatne w języku wykładowym polskim. W myśl tego prawa, istniejące szkoły prywatne mogą i powinny od początku roku szkolnego wprowadzić wykład wszystkich przedmiotów w języku polskim, zanim instrukcya specyalna szczegółowo tę sprawę określi.

Drugą przeszkodą jest brak szkół prywatnych nietylko w Warszawie, ale i zwłaszcza na prowincyi. Jak donoszą telegramy, w Warszawie koło właścicieli domów wniosło już podanie o pozwolenie założenia gimnazyum narodowego polskiego, a koło techników stara się o pozwolenie założenia szkoły realnej polskiej. Niewątpliwie i miasta prowincyonalne pójdą za przykładem Warszawy. Chodzi tylko o pośpiech we wnoszeniu podań, o zmuszenie władzy rosyjskiej do szybkiego ich załatwienia.

Ponieważ bojkot dotyczył i nadal powinien dotyczyć nietylko szkół rządowych ale i szkół prywatnych z prawami rządowemi i językiem wykładowym rosyjskim, spodziewać się można, że właściciele tych szkół z poczucia obywatelskiego i ze względu na własny interes zrzekną się nadanych ich szkołom praw i zamienią je na prywatne, bez praw, a więc z językiem wykładowym polskim.

Zakładanie szkół prywatnych, zwłaszcza na prowincyi, pociąga za sobą znaczne koszty, które pokryć powinna ofiarność obywatelska. Nie wątpimy, że ta ofiarność się zbudzi. Społeczeństwu polskiemu w Królestwie lekkiemi powinny się wydać ofiary, dające mu możność względnie pomyślnego załatwienia sprawy tak doniosłej i tak niebezpiecznej w dalszych skutkach, jak sprawa bezrobocia szkolnego. Dłuższe trwanie tego bezrobocia naraża przyszłość całego pokolenia, które dziś uczyć się powinno w szkołach.

Szkoła polska nie daje wychowańcom swoim żadnych praw. Ale naprzód wobec koniecznych w państwie rosyjskiem i w Królestwie zmian jest to tylko kwestya czasu, powtóre ta szkoła dać im może więcej, niż prawa, bo naukę i wychowanie, zastosowane do potrzeb i charakteru naszego narodu.

Trzeba tylko jaknajrychlej stworzyć tę szkołę polską to znaczy nietylko uzyskać możność zakładania szkół nowych, ale i przekształcić już istniejące.

To ostatnie zadanie jest najpilniejszem. Ale chcąc je urzeczywistnić, należy pamiętać, że prawa narodowe się bierze, nie czekając, aż nam je dadzą.

Taki jest pogląd na szkołę polską w Królestwie wszystkich życzliwie dla sprawy narodowej pracujących obywateli.

Pruskie warcholstwo.

Jeden z hakatystów pruskich dostał formalnej kołowacizny na wiadomość ustępstw dla polaków w Kongresówce. Nie mogąc tego pojąć, jak można dawać jakieś ustępstwa Polakom, którzy nic dobrego dla Prus ani Rosyi nie zrobili, tak ten pijany prusak rozumuje:

Słabość rządu rosyjskiego wobec polaków należy do najważniejszych objawów reogranizacyi państwowej rosyjskiej. Pojednawcze koncesye rządu rosyjskiego na korzyść Kongresówki następują jedne po drugich bez przestanku i znajdują w komitecie ministrów takie poparcie, jakie nie zawsze spotykało się u tej szanownej władzy rosyjskiej. Wskutek ogłoszonych koncesyi najnowszych znosi się wszelkie ustawy wyjątkowe, jakie powstanie 1863 r. za sobą pociągnęło; nie dość tego; zaprowadza się nowości, które przed owym czasem nie istniały. Treść "środków wyrównających" — takie jest urzędowe miano tychże koncesyi — jest w krótkości ta: udzielanie nauki religii w wszelkich naukowych instytutach po polsku i ile możności przez polskich księży; literatura polska, jako też i reszta przedmiotów naukowych także po polsku, z wyjątkiem tylko języka rosyjskiego, geografii i historyi. Ale i te dwa ostatnie przedmioty niezadługo będą wykładane także po polsku; tymczasem, zdaje się, chciano zachować sobie jakiś zapas dla nowych koncesyi.

Znoszenie się władz z ludnością na razie odbywać się będzie jeszcze w języku rosyjskim, ale każdemu służy prawo, aby mu dano polskie tłomaczenie wystosowanego do niego rozporządzenia. W uniwersytecie warszawskim otwartą będzie katedra dla literatury polskiej, języka polskiego i historyi, czego przed rokiem 1863 nie było. Zarząd wewnętrzny gubernii polskich opierać się będzie zupełnie na takich warunkach, jak w cesarstwie, będzie miał ziemstwa i dumę, to jest samorząd ziemski i miejski, a i sądownictwo zrównane bedzie z rosyjskiem.

Skąd sobie takie pruskie indywiduum mogło wziąć za temat stosunki polskie w Królestwie i bredzić o nich to nam się w głowie nie może pomieścić.

Prawosławie w Japonii.

Z Tokio donoszą, że w liczbie misyonarzy chrześciańskich w Japonii znajduje się i misyonarz prawosławny, biskup Mikołaj. Liczy on obecnie 27,504 wiernych, 260 kościołów, 1 seminaryum z 20 słuchaczami, 1 szkołę dla chłopców z 50 uczniami i 1 szkołę dla dziewcząt z 75 uczenicami. Personal misyi składa się z biskupa, 21 duchownych, rodowitych Japończyków i 158 kadetów.

Wybuch wojny utrudnił ogromnie położenie biskupa i kościoła, na którego czele stoi. Gazety japońskie zaczęły z nienawiścią i pogardą pisać o tem, że "kościół grecki za pośrednictwem św. synodu w Petersburgu, którego przewodniczącym jest świecki przedstawiciel cara, jest całkowicie w rękach rządu rosyjskiego. Biskup i księża są tylko agentami rządu, płatnymi jak inni urzędnicy i posłusznymi jego woli aż do zdawania sprawy policyi z rzeczy, usłyszanych na spowiedzi".

Znajdowano, iż samo istnienie ortodoksów wśród Japończyków jest niebezpieczeństwem narodów i radzono, żeby Japończycy wyrzekli się kościoła, którego głową jest cesarz rosyjski i przeszli na katolicyzm, lub protestantyzm. Jedno z pism uznało za ubliżenie dla Japonii rytuał chrztu, podczas którego zapytywano, czy zgłaszający się wyrzeka zabobonów buddystowskich i shintoiskich, czy przeklina je i pluje na nie i wskutek tego żądało zastosowania art. 263, skazującego na grzywny ludzi, dopuszczających się czynów nieposzanowania świątyń, mogił i miejsc na kult przeznaczonych.

Z obroną prawosławnych wystąpiło ministerstwo praw wewnętrznych, które wydało w kwietniu r. 1904 specyalny okólnik w tej sprawie. Zwróciwszy uwagę na rozmaite fakty dokuczania prawosławnym, ministerstwo powiada, że takie postępowanie uwłacza narodowi cywilizowanemu. Nawet w czasie wojny czyni to ujmę honorowi kraju. To też wzywa wszystkich urzędników, aby wytężyli całą energię dla zapewnienia spokoju chrześcianom i nie douścili, aby wielki naród ubliżył swej godności.

Okólnik ten położył kres wszelkim dokuczaniom. Trzeba przyznać, że przełożony misyi biskup Mikołaj jest człowiekiem sprytnym, że jego zachowanie ułatwia utrzymanie spokoju. Po wybuchu wojny podwładne mu duchowieństwo zwróciło się do niego z prośbą, aby nie odjeżdżał. Biskup zgodził się na to chętnie i zapewnił, że wojna nie spowoduje żadnych zmian w życiu kościelnem.

"Skoro już wojna wybuchła, obowiązkiem waszym jest modlić się, o zwycięstwo Japonii i składać dziękczynienia po każdym tryumfie wojsk japońskich. Ja modliłem się dotąd o powodzenie i pokój państwa japońskiego. Teraz po wypowiedzeniu wojny nie mogę, jako poddany rosyjski, modlić się o zwycięstwo Japonii nad własną mą ojczyzną. I ja mam też obowiązki względem swego kraju. Ale cieszę się, że wy spełniacie swoją powinność wobec swojej ojczyzny."

Od tego czasu biskup Mikołaj nie celebruje nabożeństw i pomimo nienawiści Japończyków do wszystkiego, co rosyjskie, umiał on swem postępowaniem pozyskać szacunek, który go chroni od wszelkich zniewag.

W Rosyi postąpionoby sobie inaczej, gdyby chodziło o zasady szerzone przez Japonię.

DZIELNA ODEZWA.

W No. 7 „Sokoła", za miesiąc lipiec spotykamy na wstępie dzielną odezwę nowo - obranego prezesa Sokołów Polskich w Ameryce na ostatnim zlocie w Chicago. Przytaczamy ją w dosłownem brzmieniu:

„Druhowie!

Wolą delegatów Waszych powołany przez Zlot VII na zaszczytny urząd prezesa Związku Sokołów, przyjąłem to odznaczenie jako dowód Waszego zaufania tak do osoby mej, jak i do przekonań politycznych przezemnie wyznawanych, których nie taiłem,— głośno przy każdej sposobności przyznając się do wiary politycznej Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Sokolstwo Polskie, to nie gromada linoskoczków międzynarodowych, turnerów niemieckich, lub sportowców angielskich, dbających wyłącznie o prawidłowy rozwój muskularny.

Sokolstwo Polskie, — to nasz zakon narodowy zbudowany na to, by w zdrowem ciele—zdrowy rozwinął się duch, bo tylko wtedy podniesiemy Ojczyznę z upadku.

Pojęcie zdrowego ducha jedno tylko być może: jeden kierunek, jeden program, jedna droga i jedno hasło dla całego narodu, przy czem Sokoli stać winni w pierwszym szeregu,—spójni, karni i gotowi na każde skinienie władz naczelnych Narodu, pilnując, by siły mu wrogie, stronnictwa nienarodowe, żywioły niespokojne, których niebrak w społeczeństwie naszem, nie zepchnęły nas z raz wytkniętej drogi, którą podąża naród do upragnionej niepodległości politycznej.

Za władzę narodową, uważam dziś zgodnie z większością najlepieszej części społeczeństwa polskiego—Ligę Narodową, a za taką drogę, program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Głosiłem to zawsze i przy każdej sposobności, starając się usilnie o to, by tak jak i ja, wierzyło całe Sokolstwo.

Obrany prezesem Związku Sokołów, uznałem wybór mój za dowód, że większość druchów Sokołów tę wiarę podziela, a jednogłośnie przyjęcie odczytanego przezemnie w imieniu 23ch podpisanych delegatów planu przystąpienia Związku Sokołów Polskich ze Związkami Spiewaków i Młodzieży do Związku Narodowego Polskiego za dowód, że program Stronnictwa Dekmokratyczno-Narodowe może liczyć na zgodne poparcie całego Sokolstwa Polskiego w Ameryce.

Druhowie! Ja nie wierzę w wysiłki i pracę jednostek podejmowaną na własną rękę i przez każdego z osobna, nie wierzę w „opatrznościowych mężów"— których wrzekomo brak naszemu narodowi, nie wierzę w pracę dla pojedyńczych dzielnic, organizacyi lub stronnictw, pod naiwnem, a bardzo popularnem u nas hasłem:

Czyń tylko każdy co każe duch Boży,
A całość sama się złoży!

Są to hasła i programy niemocy i słabizny ducha, niegodne wielkiego narodu polskiego, niegodne Sokoła!

Ja wierzę w siłę, wierzę w program siły i pracy wspólnej, program jasny i rozumny, a jeden dla całego narodu, dla wszystkich dzielnic dawnej Polski wraz z wychodźtwem, dla wszystkich bez wyjątku stanów i klas narodu i dla wszystkich szczerze narodowych organizacyi.

Takim programem jest program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego!

Dumny jestem z tego, że Sokolstwo Polskie w Ameryce, w którego szeregach pierwsze stawiałem kroki na polu prac społecznych, które mnie, że się tak wyrażę, do życia społecznego wypiastowało, że to Sokolstwo Polskie pierwsze i pierwszy postawiło krok na drodze wytkniętej narodowi programem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego—tu na wychodźtwie. Dążeniem naszem ma być zespolenie wszystkich jednostek i wszystkich organizacyi szczerze narodowych pod jednym sztandarem Związku Narodowego Polskiego, by z nim razem i przez niego służyć społeczeństwu polskiemu w Ameryce i Ojczyźnie—i znowu nie na własną rękę, lecz w porozumieniu i przy ścisłej łączności z tymi, co dla tego samego celu pracują w Europie.

Tylko pracą milionów, lecz koniecznie milionów, możemy wytworzyć tak silną wolę narodową, jaką wykazał naród japoński.

Wierzę, że Sokolstwo Polskie w Ameryce ćwicząc swe muskuły na boiskach, ucząc się sztuki wojennej i zaprawiając się do karności w szeregach sokolich, stanie na straży tych właśnie ideałów. Wierzę, że Sokolstwo Polskie złożywszy raz dowód swej dojrzałości politycznej, nie cofnie się nigdy z tej drogi i pójdzie nią dla chwały naszego Związku Narodowego Polskiego i Ligi Narodowej w Europie.

Druhowie!

Na razie może nie wszyscy, lecz przyjdzie czas, że zrozumie nas cały ogół polski w Ameryce, i będzie Sokołów nie tysiąc, nie dziesięć tysięcy, lecz sto tysięcy, czyli, że pod naszych sztandarem skupi się cała młodzież polska, czekając hasła na zlot ostateczny pod sztandarem Białego Orła, by wydrzeć Gniazdo ojczyste ze szponów wroga. Nie zniżajmy lotu! Pracujmy w zgodzie i karności w jednym szeregu i strzeżmy jednego programu dla całego Narodu.

W myśl tych haseł szlę Wam druhowie sokole—Czołem!

Bolesław Zaleski,
prezes Zw. Sokołów Pol. w Ameryce.

POLSKA A PERSYA W DAWNYCH CZASACH.

Z powodu zatrzymania się we Lwowie szacha perskiego, który udaje się do wód Kontreswil we Francyi, przypomina w „Kuryerze Lwowskim" znany uczony polski p. Franciszek Jaworski, stosunki jakie w dawnych czasach panowały między Polską a Persyą.

Rzeczpospolita polska przez długie czasy pozostawała w bardzo dobrych stosunkach z Persyą, a szachowie perscy i królowie polscy za pośrednictwem specyalnych poselstw wiele sobie wzajemnie świadczyli grzeczności i darów. Dwie rzeczy przedewszystkiem kierowały wzrok polityków polskich w stronę odległego państwa, a mianowicie niebezpieczeństwo tureckie i misyjne szerzenie katolicyzmu. Turcya podobnie jak Polsce, zagrażała także i Persyi, a wspólny nieprzyjaciel rodzi najlepszych sprzymierzeńców. To też począwszy od Kazimierza Jagiellończyka, aż do Augusta II, była we wzajemnych stosunkach persko-polskich chęć zawarcia przymierza, celem wzajemnego poparcia wojennego i opadnięcia wspólnego wroga z dwu stron odrazu. Do przymierza takiego nie przyszło prawdzie, ale już sama ta chęć stwarzała dobre stosunki między Polską a Persyą. Warunki dla szerzenia katolicyzmu w Persyi były też dogodne, więc wszelkie starania w tym kierunku, zwłaszcza królowie Zygmunt III i Władysław IV gorliwie popierali. Misye katolickie w Persyi stały pod protektoratem królów polskich, a Karmelici w Ispahanie nawet swój kościół oddali pod wyłączną opiekę Władysława IV.

Pierwsze poselstwo perskie pojawiło się w Polsce za Kazimierza Jagiellończyka. Przysłał je szach Ussa Chan z darami i życzeniami z powodu narodzin syna królewskiego, późniejszego św. Kazimierza. Później szach Abas utrzymywał stosunki z Zygmuntem III, który obok spraw politycznych popierał także misye Karmelitów i Augustyanów. W roku 1602 bawił w Persyi jako legat tegoż króla kupiec warszawski Sefer Muratowicz, którego sprawozdanie ze „sprawowania rzeczy" na dworze perskim odszukane zostało i wydrukowane w roku 1777 i 1807. W roku 1612 drugi delegat Zygmunta III O. Jan Tadeusz, Karmelita, przyjmowany był przez szacha tak uroczyście, że podobno sam władca Persyi doglądał kuchni na przyjęcie gościa.

Szach Sephi, następca szacha Abasa, tytułował króla Władysława IV „najsprawiedliwszym między władcami Franków" [cudzoziemców]. W r. 1636 wysłał Władysław IV gotujący się do walnej rozprawy z Turkami, poselstwo do Persyi, na czele którego stał dworzanin królewski, Teofil Sztaremberg. Poselstwo to, jakkolwiek bardzo przyjaźnie przez szacha przyjęte, zakończyło się smutnie. W powrocie bowiem koło miasta Dor Bend opadł je szczep Lezgyjczyków i zamordował posła, razem z jego orszakiem, złożonym z 25 ludzi. Zemsta szacha Sephiego była okrutna. Mnóstwo uczestników napadu skazano na śmierć, przywódców ćwiartowano publicznie, a kilku z nich związanych przysłał szach, wraz z poselstwem Mirzy Musam Bega do Polski dla przykładnego ukarania. Po raz drugi słał Władysław IV poselstwo do Persyi w r. 1647, pod przewodnictwem Illinicza, Litwina. Poselstwo to miało ten skutek, że oprócz Karmelitów, także misya Jezuitów w Persyi, dostała się pod protektorat królów polskich.

Za Jana Kazimierza były aż trzy poselstwa w Persyi, wszystkie przyjmowano przez szacha Sulejmana bardzo uroczyście, a królowa Ludwika obdarowała hojnie tamtejsze misye. Również i Jan Sobieski żywe utrzymywał stosunki z szachem Husseinem, pragnąc go wciągnąć w swe wielkie plany zniszczenia potęgi tureckiej za pośrednictwem posłów Jana Gostkowskiego i Ignacego Zapolskiego. Poselstwo perskie przybyło jednak do Polski już po śmierci króla.

Za Augusta II posłował do Persyi najpierw Jakób Nurkiewicz Ormianin, który przywiózł królowi od szacha zagraniczne prezenty, jak skóry lwów, leopardy i t. p. Największy jednak podziw budził „rajski ptak", przysłany w prezencie. Ptak ten o wspaniałem upierzeniu, należał już wówczas, podobnie jak i dziś, do wielkich rzadkości, i chroniony był wyłącznie na użytek władców. Dziś największy podobno w Europie zbiór rajskich ptaków posiada Rotszyld. O ile jednak rajski ptak imponował dworowi Augusta II, o tyle znowu siła fizyczna tego króla zaimponowała Persom. Poseł bowiem polski opowiadał przy stole szacha wiele o tej sile, którą odznaczał się August II, co podobało się tak Persom, że odrazu dali mu przydomek „Al Kyran", co po persku znaczy podobno „łamiący podkowy". Po raz drugi jeździł za Augusta II do Persyi wojewoda chełmski Rybiński w r. 1702. Miała także Persya historyka swojego Polaka t.j. Jezuitę lwowskiego Tadeussa Krausińskiego, męża ogromnej nauki, który kilkakrotnie w pierwszej połowie XVIII wieku bawił w Persyi i poznał ją tak dokładnie, że dzieła jego o Persyi, drukowane we Lwowie, tłomaczone były prawie na wszystkie języki europejskie.

PENSYE JENERAŁOW.

W pismach rosyjskich znajdujemy następujące wyliczenie pensyi, jakie otrzymują podczas wojny obecnej jenerałowie japońscy i rosyjscy. Według danych urzędowych marszałek Oyama otrzymuje rocznie na pieniądze rosyjskie 8015 rb., jenerał Nogi, zdobywca Portu Artura 5400 rb., Kuroki 5150 rb., Nodzu 4900 rb., Kamimura 4065 rb., Hasewaga 4025 rb.; razem zatem wszyscy naczelni jenerałowie otrzymują 31,551 rb., Admirał Togo po zwycięstwie pod Tsusimą zrównany został pod względem pensyi z marszałkiem Oyamą i otrzymuje obecnie 8015 rb. rocznie. Tym sposobem wszyscy razem wzięci wodzowie japońscy otrzymują nie więcej nad 40,000 rb. rocznie, gdy tymczasem w Rosyi sam tylko admirał Aleksiejew do ostatnich czasów pełniący obowiązki namiestnika Dalekiego Wschodu otrzymuje 120,000 rb., jenerał Liniewicz, jako głównodowodzący, pobiera pensyę w wysokości 150-000 rb., a jenerał Kuropatkin 110,000 rb.

Składajcie ofiary na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie, D. C.

Z ZAGRANICY

Ósma mobilizacya.

PETERSBURG, 29 lipca. — Ósma mobilizacya częściowa, jak wiadomo z komunikatów rządowych, objęła części okręgu petersburskiego, moskiewskiego, kijowskiego i warszawskiego. Po mobilizacyi tej, według danych urzędowych pozostały jeszcze nietknięte mobilizacyą w Królestwie Polskiem: gub. warszawska, Warszawa i dziesięć powiatów, oprócz włocławskiego, nieszawskiego, gostyńskiego i kutnowskiego; w kaliskiej pozostaje do zmobilizowania jeden tylko powiat sieradzki; w guberniach łomżyńskiej i siedleckiej nie dokonywano wcale mobilizacyi; w gubernii piotrkowskiej pozostaje do zmobilizowania Łódź i powiat łódzki; w gubernii radomskiej: kozienicki i opoczyński; w suwalskiej: augustowski, maryampolski i władysławowski, wreszcie gubernia lubelska i kielecka są całkowicie wyczerpane.

Na Kaukazie nie stosowano wcale mobilizacyi; natomiast posiadłości syberyjskie są wyczerpane całkowicie mobilizacyą rezerwistów i pospolitego ruszenia wszelkich kategoryi.

Należy dodać, że w Petersburgu była mobilizacya częściowa i obejmuje tylko część rezerwistów broni specyalnej. Ogółem pozostaje do zmobilizowania jeszcze, oprócz Petersburga, w Rosyi europejskiej wraz z guberniami zachodniemi, nadbałtyckiemi i ziemią kozaków dońskich 64 okręgów i powiatów. W Królestwie Polskiem oprócz Warszawy i Łodzi 47 powiatów; wreszcie pozostaje niezmobilizowany Kaukaz.

Zaburzenia chłopskie.

KIJOW, 29 lipca. — Zaburzenia chłopskie przybierają groźne rozmiary w gubernii kijowskiej. W Zmerynce zbierają się tysiączne masy chłopów i grożą zniszczeniem wszystkiego, co należy do rządu. W Petersburgu zapanowało wielkie zaniepokojenie z tego powodu, gdyż podobne wiadomości nadchodzą z kilku gubernii południowo-zachodnich.

Car wysłał na miejsce rozruchów najgorszego tyrana i łapownika Ignatiewa, aby tam zaprowadził porządek na sposób moskiewski.

Pruska kultura.

Przed sądem w Halli, w pruskiej prowincyi Saksonii, toczył się w tych dniach proces przeciwko posłowi socyalistycznemu Kunertowi o obrazę armii niemieckiej. Kunert w jednej ze swych mów kandydackich miał oświadczyć: "Wojsko nasze w Chinach mordowało, rabowało i znieważało kobiety". Przed sądem oskarżony odwołał się na świadectwo kilkunastu żołnierzy niemieckiego korpusu ekspedycyjnego do Chin przed 5 laty. Ci zeznali rzeczywiście, że tego rodzaju zbrodnie zachodziły często, że nawet oficerowie i lekarze dopuszczali się kradzieży i rabunku, że palono bożki chińskie i gwałcono kobiety. Trybunał mimo to był zdania, że wypadki takie uważać należy za wyjątki i że nie wolno z tego powodu czynić zarzutów całemu ówczesnemu korpusowi niemieckiemu. Na tej zasadzie trybunał skazał Kunerta na 3 miesiące więzienia.

W letargu przez 31 lat.

Jak donoszą dzienniki hiszpańskie, w miejscowości Villaciences pod Burgosem, pewna wieśniaczka obudziła się ze snu kataleptycznego, trwającego 31 lat. Kobieta ta zachowała podobno najzupełniej w pamięci wspomnienia zdarzeń z przed lat 31, zdziwiła się wielce na widok rodziny swojej, postarzałej tak znacznie i nie chciała wierzyć, aby sen jej trwał tak długo. Prasa hiszpańska zapewnia również, iż ze stron wszystkich zjeżdżają lekarze dla zbadania dziwnego zdarzenia.

Krwawe rozruchy.

MOSKWA, 29 lipca. — W lesie, w pobliżu Moskwy, odbyło się wielkie zgromadzenie rewolucyjne. Podczas mowy jednego z agitatorów, zjawił się oddział policyi, który obrzucono kamieniami. Nadto, w celu zabezpieczenia się przed pościgiem, podpalono las. Telegraficznie zawezwana z Moskwy żandarmerya i wojsko zjawiły się niebawem na placu. Robotnicy dali strzały na kozaków, ci zaś odpowiedzieli szarżą i również strzałami. 50 robotników zostało zabitych, 20 rannych. Tylko z trudem udało się demonstrantom ujść. Jeden z oficerów żandarmeryi i 5 kozaków odniosło ciężkie rany, aresztowano przeszło 60 osób.

Bunt wojska.

PETERSBURG, 29 lipca. — W Kronsztadzie 26 rezerwistów z tego batalionu marynarki, w którym podczas ćwiczeń dwaj oficerowie bagnetami zostali zabici, zostało przez sąd wojenny skazanych na śmierć przez powieszenie. Masowa egzekucya odbyła się pod nadzwyczaj silną eskortą kozaków w podwórzu więzienia marynarki w 12 godzin po wydaniu wyroku. Zbuntowany batalion znajduje się jeszcze ciągle pod strażą kozaków w koszarach. Na zarządzenie ministra marynarki batalion ten będzie rozwiązany, a żołnierze rozdzieleni do rozmaitych korpusów armii lądowej. Donoszą tu również, że przeciw całemu szeregowi oficerów i podoficerów wdrożono śledztwo karne z powodu kradzieży pieniędzy służbowych.

Z AMERYKI.

Trzęsienie ziemi.

MARQUETTE, Mich., 28 lipca. — Dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi. Trzęsienie trwało przez kilka sekund i w tym czasie dał się także słyszeć przytłumiony huk. Najbardziej dało się odczuć wzdłuż wybrzeża jeziora, jak: Isphemming, Negaune i innych okolicach, w których znajdują się pokłady i kopalnie rudy żelaznej.

HOUGHTON, Mich., 28 lipca. — Na całym półwyspie uczuto silne trzęsienie ziemi. Największe szkody poniosły kopalnie miedzi.

Okna w rezydencyach i domach byznesowych popękały, w wielu mieszkaniach naczynia kuchenne pospadały na podłogi i potłukły się i w niektórych nawet szafy i inne meble się poprzewracały.

Przestrach panuje w całej okolicy. Ludzie obawiają się powtórnego trzęsienia ziemi.

Górnicy, którzy pracują w kopalniach na noc, obawiali się wejść do kopalń, bo przepowiadali powtórzenia trzęsienia.

CALUMET, Mich., 28 lipca. — Silne trzęsienie ziemi trwało tutaj 30 sekund.

Budynki zostały mocno wstrząśnięte, plaster poopadał od ścian, naczynia stołowe jak talerze, filiżanki i t. d. pospadały z pułek i potłukły się.

Jeden budynek został zupełnie zrzucony z fundamentu i rozbity.

Ludzie powybiegali na ulice, krzycząc z przerażenia. Niektórzy byli tego zdania, że ich ziemia pochłonie.

Warunki Japońskie.

WASHINGTON, 30 lipca. — Komisarze pokojowi, przybyli z Japonii, oświadczyli że głównemi warunkami rządu japońskiego są następujące punkty:

Oprócz zupełnego wycofania się z Mandżuryi, Rosya odstąpi Japonii całą kolej mandżurską, która łączy kraje zabajkalskie z Władywostokiem, portem Artura i Koreą.

W ten sposób posuwanie się Rosyi ku oceanowi Spokojnemu zostałoby raz na zawsze wykluczonem. Tego punktu Japonia będzie broniła całą siłą, choćby nawet rokowania pokojowe miały być zerwane i wojna nadal prowadzona. Warunek ten będzie bowiem najtrudniejszym do załatwienia choćby z tego powodu, że budowa kolei mandżurskiej kosztowała Rosyę 200 milionów dolarów.

Wierny mąż.

PITTSBURG, Pa., 28 lipca. — C. F. Miller, znany kupiec tutejszy, złożył dowód na to, że więcej ceni swoją żonę, niż znaczny majątek. Niejaka Anna M. Gunning, licząca lat 55, która w młodości swojej była zaręczoną z Millerem, umarła tu i pozostawiła testament, w którym większą część swego majątku, wynoszącą około pół miliona dolarów, zapisuje Millerowi pod warunkiem, by rozwiódł się ze swoją żoną i pod żadnym warunkiem żadnej cząstki tego majątku jej nie oddał. Kiedy Millera uwiadomiono o treści testamentu, oświadczył, że jest szczęśliwy ze swą żoną i ani mu się śni z nią się rozłączyć.

Liczna rodzina.

APPLETON, Wis., 29-go lipca. — W wiosce Little Chute żyje najliczniejsza rodzina w stanie Wisconsin. Anton Verkuilen jest ojcem 27 dzieci, z których umarło troje.

Verkuilen liczy 54 lat a jego żona jest o jeden rok od niego młodszą. Prawie wszystkie dzieci są przy rodzicach.

Zaraza grasuje.

NEW ORLEANS, La., 29 lipca. — Wczoraj zachorowało w tem mieście dwadzieścia jeden osób na żółtą febrę, co dotychczas razem czyni 227 osób. Wypadków śmierci było wczoraj trzy a więc dotychczas umarło razem czterdzieści siedm.

Febra pokazała się w ośmiu nowych dzielnicach miasta.

Jedna osoba umarła w szpitalu przypadkowym; była jedną z tych, które przywieziono do szpitala przed wczoraj. W szpitalu znajduje się obecnie dziewiętnaście osób cierpiących na żółtą febrę. Jednę osobę wypuszczono wczoraj jako uleczoną.

Wczoraj powstało wielkie zaburzenie w mieście, gdy dowiedziano się, że gubernator Stanu Mississippi James K. Vardeman rozkazał wojsku strzedz granic pomiędzy Louisianą a Mississippi. Wojsko nie pozwoliło pociągowi pasażerskiemu i towarowemu wyjechać z New Orleans. Adjutant Fridge, z sztabu gubernatora Vardemana mówił wczoraj, że cała granica zostanie obstawiona wojskiem.

JACKSON, Mis., 29 lipca. — Sekretarz Hunter z stanowego biura zdrowia ogłosił, że w Lumbertown, małej miejscowości przy New Orleans and Northwestern kolei żelaznej pokazał się jeden wypadek żółtej febry.

Z tego powodu stanowe biuro zdrowia wydało rozkaz w tej mierze, aby ludzie przyjeżdżający z Stanu Louisiana do Mississippi byli zaopatrzeni w certyfikaty doktora wykazujące ich zdrowie. Nie wolno będzie żadnej osobie wysiąść z pociągu jeśli nie będzie zaopatrzona w taki certyfikat. Oprócz tego wszystkie towary mają być także wykadzane.

MEMPHIS, Tenn., 29-go lipca. — Władze tutejszego miasta zagrodziły wejście wszystkim, którzy zamierzają się schronić przed żółtą febrą w stanie Louisiana. Władze wyraziły się, że nie czynią tego z powodu obawy przed tą zarazą, ale z obawy przed zastojem i upadkiem w interesie. Chattanooga założy także kwarantannę nad swojemi granicami.

Wojna Rosyi z Japonią.

Wodz japoński po długiej przerwie odpoczynku, która służyła do należytego rozpatrzenia się w planach i do wzmocnienia armii, rozpoczął powolny ruch armii naprzód. Linia wojsk japońskich, ciągnąca się na szerokość 40 mil, posuwa się powoli na spotkanie nieprzyjaciela.

Wódz rosyjski ściąga swe wojska nad rzekę Tumen i tu będzie się bronił do upadłego. Czy się potrafi obronić to inna rzecz. O dobre chęci nie brak u nowego marszałka rosyjskiego, ale dobre chęci to jeszcze nie wszystko. Wszystko zależy od armii, a armia rosyjska jest tak zdemoralizowaną, że najlepszy wódz nic tu nie poradzi. Jeżeli przyjdzie do bitwy przed zawieszeniem broni, to armię rosyjską czeka taki pogrom, o jakim nawet Rosya nie myśli.

Cała bowiem armia rosyjska znajduje się w takiem położeniu, że nie ma dla niej wyjścia. Od południa i zachodu otacza ją potężny pierścień wojsk japońskich w liczbie pół miliona chłopa rozmaitej broni pod wodzą jen. Oyamy; od północnego-wschodu zagraża znów niedawno wylądowana armia jen. Kawamury w liczbie przeszło stu tysięcy chłopa. Prócz tego flota japońska może swobodnie lądować wojska na każdym punkcie.

Jakżeż wobec takiego położenia może Rosya marzyć o zwycięstwie. Jeżeli więc przyjdzie do walki, to zadecyduje ona o losie armii rosyjskiej w Mandżuryi. Rosya wie o tem i dlatego unika walki, spodziewając się zawieszenia broni, zanim cała jej armia pójdzie w rozsypkę.

A już dzisiaj nadchodzą wiadomości z Washingtonu, że komisarze japońscy, którzy przybyli na ułożenie warunków pokoju, oświadczyli prezydentowi Rooseveltowi, iż zawieszenie broni powinno nastąpić natychmiast, skoro tylko zjadą się komisarze pokojowi. Japonia jest chętną do zawarcia pokoju, ale pod pewnemi warunkami, gwarantującemi jej to, co sobie krwawo zdobyła. Nie ulega wątpliwości, że Rosya zgodzi się na warunki japońskie, które mają być bardzo skromne wobec tak stanowczego pogromu wroga.

ODSZKODOWANIE WOJENNE.

Od dwóch miesięcy „wisi w powietrzu" sprawa zawarcia pokoju pomiędzy Rosyą a Japonią, główną przeszkodą zaś sprowadzenia tej sprawy na grunt realny jest kwestya odszkodowania wojennego. Wprawdzie Japończycy nie przedstawili dotychczas urzędownie cyfry w jakiej wyobrażają sobie to odszkodowanie, ubocznie jednak dają wciąż do zrozumienia, że będzie to cyfra wysoka.

Wojna jest rzeczą tak dawną, jak historya ludów, a nawet dawniejszą, ludy bowiem wojowały pomiędzy sobą wcześniej, zanim zaczęły pisać historyę. Zakończeniem każdej wojny jest zapłata odszkodowania wojennego; — a jednak nie ma do dnia dzisiejszego żadnych zasad, na jakich obliczyć by można było wysokość odszkodowania.

Gdy Germanie pod wodzą Brennusa pobili Rzymian w bitwie pod Allią (390 r. przed Ch.) i zmusili ich do zawarcia pokoju, wódz germański zażądał odszkodowania wojennego w złocie i klenojtach, które miały być wyważone według ciężaru, nieokreślonego bliżej przez historyę.

W chwili ważenia okupu wojennego, Brennus zauważył, iż jest on za mały, dorzucił więc do ciężarów swój miecz ogromny wraz z bronzową pochwą. Rzymianie srogie poczynili miny na to niezwykłe u nich złamanie umowy; Brennus dwoma odpowiedział i słowami: „Vae victis!" — odtąd słowa te stały się historycznemi i zazwyczaj tworzą zasadę główną przy obliczeniu odszkodowania wojennego. Zwycięzca bierze tyle, ile jego zdaniem zwyciężony może zapłacić.

A że ta możność bywa rozmaita, więc i okupy wojenne są wielce rozmaite.

W wojnach Napoleońskich Anglia sama wydała przeszło 16 miliardów franków, po bitwie pod Waterloo Francya jednak była tak zniszczoną, że na mocy „traktatu paryskiego" kazano jej zapłacić tylko 56 mil. i to w ratach rocznych przez pięć lat. Mocarstwa nie chciały utrudnić sytuacyi Ludwikowi XVII-mu którego na tron wprowadziły.

Największe koszty wojenne, notowane dotychczas w historyi, zapłaciła Francya r. 1871-go Niemcom, a mianowicie pięć miliardów franków. Była to wówczas suma tak wielka, iż trudno można ją było sobie uzmysłowić. Wypłatę rozłożono na krótkie raty, do 2 maja 1874go r. Francya zapłaciła okup o sześć miesięcy wcześniej, składając tem dowód bogactwa. Wówczas to Bismark odezwał się: „największą pomyłką tej wojny była kontrybucya. Niemcy powinny były zażądać nie pięć — lecz dziesięć miliardów!..."

Najdłużej stosunkowo ciągnącą się kontrybucyą jest turecka, nałożona na państwo Ottomańskie w roku 1878-ym po wojnie rosyjsko-tureckiej, w sumie 640 milionów. Kontrybucya ta jeszcze dotychczas nie została całkowicie spłacona.

Wyjątkowo zakończyła się wojna amerykańsko-hiszpańska. Stany Zjednoczone, jako strona zwycięska nietylko nie zażądały odszkodowania wojennego, ale przeciwnie jeszcze dopłaciły poważną sumę. Co prawda zajęły wówczas Filipiny i Kubę najpiękniejsze ziemie pod słońcem.

OBRONA BARU.

Wspomnienie historyczne z roku 1769.

Do Baru! Do Baru!
I starzy i młodzi,
Ratujcie Ojczyznę
Z moskiewskiej powodzi!

Już ksiądz Marek święci
Na wałach armaty,
Krzyżem błogosławi
Te konfederaty!

Jak rzeki do morza
Z całej Polski płyną,
Powiewa chorągiew
Nad wierną drużyną.

Krzyż na jednej stronie,
Z drugiej Matka Boska,
Z Chrystusem na łonie
Pani Częstochowska.

Poklęknął pod niebem
Huf rycerzy święty,
Z anielskiem wziął chlebem
Na śmierć sakramenty.

I chwycił szablice,
I stanął na wale,
Aż ziemia zagrzmiała,
Aż zbledli Moskale.

Aż zbledli Moskale,
Wyciągnęli szyi:
— Cóż to jest za wojsko? —
— To słudzy Maryi! —

Zagrały harmaty
I kule już warczą,
A szlachta wykrzyka:
— Marya nam tarczą!

Ksiądz Marek krzyż wznosi
— A tęgo bić, dzieci! —
— Nie damy się Moskwie! —
W szeregach krzyk leci.

Co padnie bohater,
To wstaje wnet drugi,
— Za wiarę! za wolność!
— Maryi my sługi!

I razi tak wroga
Graść barskich rycerzy,
Co walczy za Polskę,
Co kocha i wierzy.

I śmierć ich nie trwoży,
Nie bolą ich rany,
— Za wiarę! Za wolność!
Za kraj nasz kochany!

Jan Sawa.

DOWOD MĄDROSCI.

W pewnej karczmie było dwóch żydów bardzo uczonych. Zwykle siadywał jeden naprzeciwko drugiego, kiwali głowami tylko, nic nie mówili.

Ciekawy gość zapytał karczmarza, coby to byli za żydzi?

— Aj waj, to bardzo mądrzy ludzie!

— A czemu oni nic nie gadają?

— Na co im gadać, kiedy jeden wie, co drugi myśli.

Liczba rannych na wojnie jest jakoby garstką w porównaniu z legionami ludzi cierpiących na reumatyzm; żaden inny środek leczniczy nie osięgnął tak zadziwiających rezultatów jak słynny w całym świecie Richtera "Kotwiczny Pain Expeller". Cena buteleczki 25 i 50 centów.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Jak silnym ma być rój osadzony.

Jeżeli z roja ma się wybić dobry nasiennik, powinien mieć tyle siły, aby zarobił gniazdo, i zniósł potrzebny zapas na zimę. Miarkując atoli siłę roja, trzeba zauważyć trzy rzeczy, t. j.: czy rój jest wczesny czy późny; czy się go osadza na gotową robotę, lub też do ula próżnego; a wreszcie jaki jest w tej chwili w polu pożytek.

Rój wczesny, który wyjdzie w maju albo w czerwcu ma przed sobą jeszcze cały, może dwunastotygodniowy pożytek, może więc być nieco słabszy, bo co mu brakuje w sile, zyskuje w czasie, i obrobi się doskonale. Prócz tego dłuższego czasu zbioru, mają roje wczesne inną jeszcze korzyść. Rój, który wyjdzie n. p. w połowie czerwca, naskłada czerwu, a po trzech czy czterech tygodniach, zatem w pierwszej połowie lipca, zaczyna już z tego czerwu przybywać w nim pszczoły młodej, i ta pomaga mu pracować przez czas reszty pożytku, a zarazem wzrośnie rój w siłę. Jeżeli zaś rój wyjdzie później, może w połowie lipca, albo przy ostatku pożytku, to niema więcej czasu do roboty, jak może tydzień albo dwa: aby więc w tak krótkim czasie mógł się obrobić, musi mieć wiele siły, daleko więcej niż rój wczesny. A niema co w późnym roju rachować na tę muchę, która dopiero wylezie z czerwu nałożonego, bo ta wylezie aż kiedyś w sierpniu, kiedy już nie będzie pożytku, więc go niczem nie wspomoże.

Tak samo rój, który przychodzi na gotową robotę może być nieco słabszy, bo ma już część gniazda gotową, i natychmiast ma gdzie składać miód i czerw. Rój zaś w ulu próżnym musi obrabiać się całkiem na nowo; potrzebuje zatem siły większej.

Wreszcie zależy bardzo wiele od tego, w jakiej kto mieszka okolicy, w miodnej czy biednej. Gdzie miód płynie obficie, czy z kwiecia, czy ze spadzi, tam roje choćby słabsze, nawet pojedyncze trzeciaczki, poznoszą ule pełno miodem; — gdy przeciwnie w okolicy biednej niekiedy nawet wczesne pierwaki zimowli nie zbiorą. Tu więc trzeba namagać większą siłą robotnika, jeżeli rój ma się obrobić należycie, trzeba więc osadzać roje silne.

W tem wszystkiem atoli tylko dłuższe doświadczenie i rozpoznanie okolicy może być pewną wskazówką. Trudno też oznaczyć siłę roja na miarę, bo któż będzie mierzył pszczoły na garnce; ale że tak jest we zwyczaju u gminu, więc powiemy w przybliżeniu tylko, że rój wczesny, przychodzący na gotową robotę będzie dość silny, gdy będzie miał muchy trzy litry; rój osadzony w połowie pożytku powinien mieć już muchy przynajmniej 6 litrów, jeszcze późniejszy zaś potrzebuje siły do ośmiu litrów. W ogólności powinien rój, gdy się ściągnie do głowy danej mu przestrzeni ula, zakryć ją zupełnie i uwisnąć pod nią, inaczej trudniej mu będzie się obrobić.

Najpewniejszą atoli miarą siły roja będzie jego lot, t. j. jak idzie w pole podczas pożytku. Rój wczesny, osadzony w pierwszej połowie pożytku, powinien latać tak, aby pszczoła nie kapała pojedynczo, lecz żeby ciągle po kilka pszczół naraz odlatywało i przylatywało, i żeby oczko od pszczół było zawsze czarne.

Rój osadzony w drugiej połowie pożytku powinien być jeszcze silniejszy, tak, żeby pszczoła jak to mówią aż sypała z ula garścią; bo w takim późnym roju przybędzie siła nowa z czerwu już za późno, już po pożytku, musi więc obrabiać tą tylko siłą, jaką mu damy odrazu.

W ogólności zaś nie chybisz nigdy, gdy roja choćby wczesnego osadzisz z siłą wielką, bo gdyby obrobił się zawczasu, można z tego roja zrobić znowu roja drugiego. Lecz chybisz zawsze, gdy zrobisz roja tak słabego, że tylko kapać będzie, bo z takiego nie będzie nic dobrego. Wolisz mieć jednego roja dobrego, niżeli pięć słabych; od tej zasady nie odstępuj nigdy, a przyjdziesz prędko do wielkiej pasieki.

Jeżeli więc który rój wypadł za słaby, to popraw go natychmiast i uczyń go silnym przez dosypkę pszczół młodych lub dodanie plastrów z czerwem krytym; a nie odkładaj tego do jutra, bo szkoda każdego dnia, co go rój straci.

Jak atoli nie warto robić rojów słabych, tak nierównie jeszcze gorzej i większa szkoda, gdy kto zsypie do jednego ula pszczół tyle, że z nich trzy czy cztery roje dobre zrobić można; bo siła wielka nad miarę nie zrobi i nie zniesie nigdy tyle, niż gdyby była rozdzielona według istotnej potrzeby. Pszczoły w zbytniej masie do jednego ula zepchanej, więcej mitrężą się niż pracują, bo na razie nie mają nawet wszystkie przystępu do roboty, i w większej części próżnują.

Wprawdzie zgon z kilku rojów wsypany do ula idzie zrazu jak chmura, i pociągnie robotą nieco więcej niż rój pojedynczy, ale to jest tak tylko na razie i tylko pierwszego lata; — na przyszły zaś rok będzie ten zgon równy we wszystkiem każdemu innemu przezimowanemu rojowi, gdyż w takim zgonie, podobnie jak w każdym pojedynczym roju, jedna tylko czerw i matka; więc w jesieni zrówna się siła zgona prawie z siłą roja pojedynczego.

Jest także u pasieczników zwyczaj, że gdy roje wychodzą już późno, nasypują ich pełne ule, aby się może jeszcze jako obrobiły. I to niedorzeczność wielka. Zamiast pchać późne roje do próżnego ula, gdzie mało już co mogą zrobić, napędzaj je raczej napowrót zkąd wyszły, lub do innych jakich pni, mających wiele gotowej roboty, a mało siły. Tu bowiem mucha mając już gotowe plastry, może przez tych kilka dni pożytku znieść jeszcze, kilka litrów miodu, gdy przeciwnie osadzona do ula próżnego nie obrobi się, a miodu i litra nie zniesie.

Rozmaitości.

NIECO Z PSYCHOLOGII NARODU.

Katastrofa, w jaką pociągnęła Rosyę wojna japońska, daje widowisko niezwykle nagłego przeobrażenia się utartych pojęć i poniekąd za pewnik uważanych „historycznych prawd."

Niedawno „Nowoje Wremia" pomieściło artykuł pióra p. Mienszykowa, jednego z najzdolniejszych publicystów rosyjskich, „Nowoje Wremia", a więc organ od niedawna wyrażający Rosyę urzędową. P. Mienszykow jest znanym publicystą, o kierunku wybitnie nacyonalistycznym, powiedzielibyśmy wszechrosyjskim.

Polem dociekań p. Mienszykowa jest historya Rosyi, a jego rezultaty—fałszywy jej kierunek z dawien dawna. P. Mienszykow opłakuje rozbicie systemu republikańskiego i wiecowego starego Nowogrodu i Pskowa oraz przeklina rolę Moskwy, która zdusiła indywidualizm ruski, a zastąpiła go państwowością moskiewską.

P. Mienszykow otwarcie mówi, iż nie lubi Moskwy, a oddaje pierwszeństwo Petersburgowi. Zasługę Piotra W. upatruje w tem, iż przybił Rosyę jakby gwoździem do Europy. Ale, niestety, gwóźdź ciągle się obluzowuje, a Rosya ustawicznie waha się między Europą a Azyą, między Petersburgiem a Moskwą. Swoje uprzedzenie do dwóch porządków rzeczy w Rosyi posuwa publicysta do tego stopnia, że widzi we współcześnie walczących ze sobą obozach, jakby dwie różne kultury w biurokracyi—moskiewską w działaczach ziemskich--pskowską lub nowogrodzką.

Jak widzimy, Rosyanie zostali wstrząśnięci dzisiejszą wojną tak silnie, jak nas poruszyły klęski XVIII st. — i kto wie, czy przyszły historyk nowej Rosyi nie zacznie odnosić początku jej upadku do Iwana Kality lub Groźnego, jak nasi niektórzy dziejopisarze do Kazimierza Jagiellończyka.

W jednym, i drugim wypadku fakt ostateczny przeważa szalę na stronę tego lub drugiego sądu. I jak dotychczas Rosya była dumną ze swej silnej władzy państwowej i polityki moskiewskiej zabierania ziem, tak obecnie żałuje republik nowogrodzkich i samodzielności swoich udziałów rjazańskich lub twerskich. Niema co mówić Teza sama niewiele jest warta. I również niesłusznem było wywodzić całą potęgę obecną Rosyi z samowładztwa, jak dzisiaj przekreślać całą historyę dotychczasową, zwalając na nią winę teraźniejszych klęsk pod Mukdenem i Cuszymą.

Ten przykład wskazuje na łatwość budowania tanich hypotez historyozoficznych, któremi zwłaszcza u nas obrzydzono już nietylko naszą przeszłość, ale i charakter narodowy.

Lecz i na tem ostatniem polu —powinno nas powstrzymać od wszelkich krańcowych sądów porównanie z analogicznymi momentami w psychologii innych narodów. Gdy jeszcze nie było państwa „bojaźni bożej i dobrych obyczajów", uczeni Niemcy (jak znakomity prawnik Roth), pisali poważne rozprawy na ten temat, jakimi Germanie byli od początku swego bytu indywidualistami i separatystami, jak nie szanowali wszelkiej władzy i niemal przypisywali Niemcom wrodzoną a historycznie stwierdzoną nieudolność do spójnego życia państwowego. I działo się to nie więcej, jak na ćwierć stulecia przed stworzeniem nowego cesarstwa niemieckiego. A dziś ktoby zaprzeczył urodzonemu Teutonowi przyrodzonego talentu do marszerowania w takt pałki kaprala.

A teraz proszę sobie przypomnieć, ilu jest u nas proroków takich, którzy głoszą o wrodzonym pociągu do anarchii i warcholstwa Polaków, oraz zaprzeczają naszej historyi i naszemu charakterowi narodowemu wszelkiego zmysłu instynktu państwowo-politycznego.

Na tem polu psychologii narodowej dotąd niema stanowczo żadnych pewników i pozytywnie stwierdzonych rezultatów, ażeby można na podstawie ich przypisywać jednej narodowości prawa do bytu samoistnego politycznego, a innym tych praw zaprzeczać.

W jednej z najlepszych powieści historycznych, jakie posiada literatura polska, w „Faraonie" Prusa, autor dał nam ciekawy obraz metampsychozy, którą przechodzi charakter narodu w przeciągu wielu stuleci. Prus przedstawia żydów za czasów swojego Faraona takimi, jakimi są dzisiaj nasi chłopi—pracowitymi, spokojnymi, niezaradnymi, jak wogóle lud rolniczy albo pasterski. Całą zaś psychologię współczesnego żyda, jego spryt, przebiegłość, zmysł do interesów —przelał na inny naród starożytnego Wschodu, na Babilończyków.

Wiadomo, że Prus jest gorliwym zwolennikiem asymilacyi żydów i uważa nawet za jedną z dróg prowadzących do tego celu nakłanianie żydów do zmiany zajęcia, do porzucenia handlu, a osiedlenia się na roli. Zdaje się jednak, że Prus przecenia tutaj wpływ otoczenia i warunków życia na charakter narodowy. Nie trudno byłoby pokusić się o dowiedzienie przeciwnego, iż żydzi już w czasach Faraonów posiadali zmysł do interesów. Dowód ten daje historya biblijna o Józefie, który w czasach głodu skupił cały majątek ruchomy, a nawet ziemię Egipcyan i kazał im pracować dla Faraona.

Przytoczone przykłady wystarczą, aby się przekonać, iż samowiedza narodowa nie może wychodzić z zaprzeczenia całego dotychczasowego bytu i rozwoju danego narodu i że każdy charakter narodowy składa się z pewnych cnót i pewnych wad; przecenianie tych ostatnich nie powinno nas powstrzymywać od pielęgnowania pierwszych.

CZEGO OJCIEC ZOSIĘ UCZYŁ?

„Zosia przynieś doniczki z groszkiem"—rozkazał ojciec.

Zosia pobiegła szybko i przyniosła najpierw dwie doniczki z roślinkami, potem trzecią, w której oprócz ziemi nic nie było.

Ojciec przygarnął Zosię ku sobie i zapytał, który groszek podlewała wodą. Zosia wskazała na doniczkę z groszkiem pięknie rozwiniętym.

„O, ten, tatusiu wyrósł ślicznie. A ten, który podlewałam przez tydzień alkoholem, a przez tydzień wodą, jest o wiele niklejszy. Zaś ten groszek nie wydał ani jednego listeczka, ani nawet kiełku nie puścił, a także go codzień podlewam".

„Czem?"—spytał ojciec.

„Alkoholem, ani razu wodą, tak, jak tatuś kazał".

Ojciec z uśmiechem zadowolenia pogłaskał kędziorki Zosi, a potem rzekł:

„Woda dodaje ziemi wilgoci potrzebnej do przegnicia cząstek, okrywających kiełek groszku, a alkohol wodę ziemi i groszkowi odbiera, przez co nie dopuszcza do gnicia. To raz. Powtóre alkohol niszczy kiełek groszku, dlatego w tym drugim wazoniku roślinka jest tak wątłą, chociaż ją od tygodnia wodą podlewasz, a w trzeciej doniczce groszek wcale już nie zejdzie, bo kiełek został zupełnie przez alkohol zniszczony. Czy rozumiesz to, Zosiu?"

„Rozumiem" — odpowiedziała Zosia.

„A teraz zawołaj Azorka."

Zosia poskoczyła żwawo i za chwilę wróciła z małym, czarnym pieskiem na ręku.

„Wiesz dlaczego Azorek taki malutki?"—mówił ojciec, biorąc od Zosi pieska i stawiając go na ziemi. „Oto, kiedy rósł, dostawał codziennie odrobinę alkoholu".

„No to co? Przecież piesek nie potrzebuje do wzrostu wody, ani nie rośnie z kiełkiem, jak groszek?" — zagadnęła Zosia.

„Piesek rośnie tak samo, jak groszek i jak ty. Rośnie przez tworzenie się coraz nowych, malutkich cząsteczek. Uczeni cząsteczki te nazywają komórkami. Nowe komórki powstają przez rozdzielanie się starych komórek. Otóż alkohol niszczy stare komórki, a ponieważ od zdrowia starych komórek zależy tworzenie się nowych, więc czy alkohol pomaga, czy przeszkadza do wzrostu?"

„Przeszkadza!"---wykrzyknęła Zosia.

„Alkohol jest trucizną"— mówił dalej ojciec „a znajduje się we wszystkich napojach upajających, więc: w winie, wódce, piwie, miodzie, rumie, koniaku, likierach, w winach owocowych i t. d. Jak doświadczyłaś na groszku i na Azorku alkohol niszczy komórki, ale nie wiesz jeszcze, że nie odżywia on i nie wzmacnia, jak mylnie sądzi dotychczas wiele osób. Także nie rozgrzewa tylko daje złudzenie ciepła. W ogóle pijącemu nie przynosi on pożytku lecz szkodę, a najwięcej szkodzi dzieciom. Jak myślisz, dlaczego?"

„Dlatego, że dzieci rosną".

„Tak jest"—potwierdził ojciec. A potem dodał: „Jeszcze inne zło wyrządza alkohol. Człowiek pijący staje się leniwy, kłótliwy, skłonny do chorób, a tem samem źle wypełnia swe obowiązki względem rodziny i społeczeństwa. Dlatego, my nie pijemy i ty nigdy, w żadnym wypadku i pod żadnym pozorem nie pij napojów upajających.

Do ostateczości.

Zdaje się, jakoby ten kraj nigdy nie mógł wstąpić na drogę pośrednią, ale zawsze trzymał się ostateczności lub krańcowości. Najlepszym dowodem tego jest konsumcya likierów; podczas gdy jedni wstrzymują się zupełnie od picia wszystkiego z wyjątkiem wody, drudzy są zwolennikami najsilniejszych i najgorszego rodzaju wódek. Obie strony są prawdopodobnie w błędzie. Ciało w pewnych okolicznościach potrzebuje koniecznie łagodnego zasilenia, którego udzielić ani woda, ani alkohol nie są w stanie. Pośrednią drogą jest czyste, naturalne wino, szczególnie medyczne, jak Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Jest to niezawodny środek dla każdego domu; zasila on cały system, a w szczególności żołądek, nerwy i krew. Procent naturalnego alkoholu, zawartego w tem winie, jest tak mały, tak nieznaczny, że nie może oddziałać szkodliwie na najdelikatniejszy żołądek i system. We wszystkich słabościach żołądkowych, zaniku, wycieńczeniu, zatwardzeniu, ciągłych bólach głowy i febrach, nie ma lepszego i pewniejszego środka. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

USPOKOJENIE.

Dama [w ogrodzie]: Ach Boże, toć ja usiadłam na ławce świeżo pomalowanej!

Ogrodnik: To nie szkodzi, proszę pani, bo te wszystkie ławki będą jeszcze raz malowane!

Z ŻYCIA.

— Uważałem, że twój fryzyer zawsze rozmawia z tobą po francusku Nie wiedziałem, że umiesz ten język.

— Nie umiem ani słowa, ale nie mów tego fryzyerowi.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Przerwał je Cypryanowicz:

— Ja pierwszy służę waćpanu.

— Nie! Ja pierwszy, ja pierwszy! — powtórzyli razem Bukojemscy.

I gdy Cypryanowicz wysunął się naprzód, tamci pochwycili go zaraz za łokcie. Poczęła się znów kłótnia, w której Cypryanowicz wymyślał im od hajdamaków, a oni jemu od gładyszów, sobie zaś wzajem od psubratów. Zgorszył się nią niezmiernie pan Jacek i rzekł:

— Takich kawalerów w życiu-m jeszcze nie widział.

I zasunął szablę do pochwy.

— Wybierzcie, bo odejdę! — rzekł podniesionym, twardym głosem.

— Wybierz ty sam! — zawołał Cypryanowicz, w nadziei, że wybór na niego padnie.

Mateusz Bukojemski począł krzyczeć, że na to nie pozwoli, by lada chłystek miał nimi rozporządzać i krzyczał tak, że aż przednie zęby, które miał przydługie, jak u zająca, błyskały mu z pod wąsów; ale umilkł, gdy Taczewski, wydobywszy znów szablę, wskazał go jej krzywcem i rzekł:

— Acana wybieram.

Pozostali bracia wraz z Cypryanowiczem usunęli się też zaraz, widząc, że inaczej nigdy do ładu nie dojdą, tylko oblicza im posmutniały, albowiem, znając siłę Mateuszową, byli niemal pewni, że nie zostanie im nic po nim do roboty.

— Poczynajcie! — rzekł Cypryanowicz.

Taczewski odczuł też siłę przeciwnika, zaraz przy pierwszem złożeniu, bo aż szabla zadrżała mu w dłoni, odbił jednak cięcie, odbił drugie, po trzeciem zaś rzekł sobie w duszy:

— Nie tak ci on sprawny, jak mocny.

I przykucnąwszy nieco dla lepszego skoku, natarł z impetem.

Inni bracia, pospuszczawszy końce szabel ku dołowi, śledzili z otwartemi ustami przebieg walki, poznali bowiem, że i Taczewski "zna się na rzeczy" i że nie będzie z nim tak łatwo. Po chwili pomyśleli, że zna się nawet bardzo dobrze i ogarnął ich niepokój, gdyż, pomimo ciągłych kłótni, miłowali się niezmiernie między sobą. To jednemu, to drugiemu, okrzyk: ha! wyrwał się z piersi przy każdem tęższem cięciu. A tymczasem cięcia stawały się szybsze i szybsze, podobne do błyskawic. Taczewski nabierał widocznie coraz więcej pewności siebie. Był spokojny, ale skakał jak żbik i z oczu szły mu iskry złowrogie.

— Zle! — pomyślał Cypryanowicz.

A wtem rozległ się krzyk, szabla Mateusza zwisła, a on podniósł obie ręce do twarzy, która w jednej chwili zalała się całkiem krwią — i runął na ziemię.

Ryknęli jak byki na ów widok młodsi bracia, i w mgnieniu oka rzucili się z wściekłością na Jacka, nie z tym zapewne rozmysłem, żeby go razem we trzech napaść, ale dlatego, że każdy chciał pierwszy pomścić najstarszego.

I byliby go może roznieśli na szablach, gdyby nie Cypryanowicz, który, skoczywszy mu na pomoc, krzyknął co głosu w piersiach:

— Hańba! precz! Zbóje, nie szlachta! Hańba! precz! To i ze mną, zbóje! precz!

I począł się wręcz z nimi ścinać, póki się nie opamiętali. Tymczasem Mateusz przypodniósł się na rękach i zwrócił ku nim oblicze pokryte jakby maską krwi, więc Jan chwycił go pod pachy i posadził na śniegu, Łukasz pośpieszył mu również na pomoc.

A Taczewski posunął się do zgrzytającego zębami Marka i jął powtarzać prędkim głosem, jakby w obawie, żeby spólny napad nie powtórzył się po raz drugi:

— Proszę! proszę!

I szable zaszczękały znów złowrogo. Ale z Markiem, który o ile jeszcze był od Mateusza silniejszy, o tyle mniej zręczny, małą Taczewki miał robotę. Marek śmigał ogromnem szabliskiem, jak cepem — więc pan Jacek zaraz w trzeciem złożeniu ciął go w prawy obojczyk, przeciął kość i obezwładnił.

Poznali teraz i Łukasz i Jan, że zdarzył im się "casus" wielce paskudny i że ten chudy młodzieńczyk jest w istocie rzeczy osą, której lepiej było nie drażnić. Ale z tem większą zapalczywością, stanęli z nim do walki, która skończyła się dla nich równie źle jak dla starszych; albowiem Łukasz, cięty przez policzek aż do dziąseł, przewróciwszy się z wielkim impetem, potłukł się w dodatku o kamienie ukryte pod śniegiem, a Janowi, lubo najbieglejszemu z braci, szabla wraz z palcem upadła po chwili na ziemię.

Taczewski, ani draśnięty, patrzył teraz na swoje dzieło jakby ze zdziwieniem — i owe iskry, które przed chwilą błyszczały mu w źrenicach, poczęły stopniowo gasnąć. Lewą ręką poprawił magierkę, która zsunęła mu się cokolwiek na prawe ucho podczas walki, poczem zdjął ją całkiem, odetchnął głęboko raz i drugi, zwrócił się do krzyża i rzekł nawpół do Cypryanowicza, nawpół do siebie:

— Bóg mi świadek, że ja niewinien.

A na to Stanisław Cypryanowicz:

— Moja kolej teraz, aleś waćpan zziajany, to może wypoczniesz, a ja tymczasem poprzykrywam opończami towarzyszów, aby ich mróz nie chwycił, nim pomoc przyjdzie.

— Pomoc blizko, — odpowiedział Taczewski — bo tam we mgle stoją sanie z drabkami, które podesłał ksiądz Woynowski, a sam jest u mnie. Pozwól waćpan, że pójdę po sanie, na którym ichmościom będzie lepiej niż na śniegu.

I odszedł, a Cypryanowicz zabrał się tymczasem do okrywania Bukojemskich, którzy siedzieli ramię przy ramieniu w śniegu z wyjątkiem Jana, ten bowiem, najlżej ranny, klęczał przed Mateuszem i, trzymając prawą dłoń do góry, aby krew zbyt nie uchodziła z odciętego palca, lewą obmywał śniegiem najstarszego.

— Jakże wam? — zapytał Cypryanowicz.

A pokąsał nas, taki syn, — odpowiedział Łukasz, wypluwając obficie krew — ale się jeszcze pomścimy.

— Całkiem ręką nie władnę, bo mi kość nadwerężył, — dorzucił Marek. Oj, pies!... Oj!

— A Mateusz nade brwiami cięty — rzekł Jan. — Trzebaby chlebem z pajęczyną ranę założyć, ale tymczasem i śniegiem tamuję.

— Żeby nie to, że mi ślepie zalało...— ozwał się Mateusz — byłbym...

Lecz nie mógł dokończyć, bo osłabł z utraty krwi — i przerwał mu Łukasz, którego porwała nagła złość:

— A chytra, psiakrew, — rzekł — bo patrzy jak panna, a dźga jak gad.

— Tej chytrości właśnie mu nie daruję — zakrzyknął Jan.

Lecz dalszą rozmowę przerwało im parskanie koni. We mgle zamajaczyły sanie, poczem stanęły tuż przy Bukojemskich. Z sani wyskoczył Taczewski i kazał woźnicy złazić.

Chłop spojrzał na Bukojemskich, obrzucił bystrem spojrzeniem Taczewskiego i Cypryanowicza, i nie ozwał się ani słowem, tylko na twarzy odbiło mu się jakby zgorszenie i, odwróciwszy się na chwilę do koni, przeżegnał się.

Poczem we trzech zaczęli podnosić rannych i przenosić ich na opończy. Bukojemscy protestowali zrazu przeciw udziałowi pana Jacka w tych przenosinach, ale ów rzekł im:

— A gdybyście waćpanowie mnie usiekli, zali zostawilibyście mnie bez pomocy? Toć to szlachecka usługa, której nie godzi się nie oddać, ani też nie przyjąć.

Więc umilkli, bo ich nieco ujął temi słowy — i po chwili legli wygodnie w obszernych drabkach na słomie, gdzie zaraz uczyniło im się cieplej.

— Dokąd jechać? — zapytał chłop.

— Czekaj. Weźmiesz jeszcze jednego — odpowiedział Cypryanowicz.

I zwróciwszy się do Jacka:

— No! mości panie! — rzekł — czas i nam.

Lecz Taczewski spojrzał na niego niemal przyjaznym wzrokiem.

— Ej lepiej nam się zaniechać. I tamto Bóg wie, dlaczego się przygodziło, a waćpan stanąłeś przy mnie, gdy ci imościowie kupą na mnie natarli. Po co my się mamy bić?

— Będziemy i musimy — odparł zimno Cypryanowicz. Waćpan mi hańbę zadałeś, a gdybyś i nie zadał, to teraz idzie o moją reputacyę — rozumiesz? Choćbym miał gardło dać, choćby to miała być moja godzina — musimy się bić!

— Ha! niechże i tak będzie, ale to przeciw mojej woli! — odpowiedział Jacek.

I poczęli się ścinać. Cypryanowicz, lubo mniej silny od Bukojemskich, był jednakże od nich bieglejszy. Znać było, że uczyli go lepsi mistrze, i że praktykował nietylko po jarmarkach i zjazdach. Nacierał roztropniej, a odbijał ściślej i umiejętniej. Taczewski, w którego sercu nie było już żadnej zawziętości i który wolałby był poprzestać na nauce danej panom Bukojemskim, począł go chwalić:

— Z waćpanem zgoła inna rzecz — ozwał się. — Nie byle kto waści rękę układał.

— Szkoda, że nie waćpan! — odpowiedział Cypryanowicz.

I uradował się podwójnie, naprzód z pochwały, a powtóre z tego, iż odpowiedział, albowiem na rozmowę w czasie walki pozwalali sobie tylko najzawołańsi rębacze, a grzeczna rozmowa uważana była przytem za szczyt dworności. Wszystko to podnosiło Cypryanowicza we własnych oczach.

Natarł więc znów z dobrą otuchą. Wszelako, po kilku jeszcze złożeniach, musiał uznać w duszy wyższość przeciwnika. Taczewski odbijał jakby od niechcenia, ale z największą łatwością — i wogóle zachowywał się tak, jakby chodziło nie o pojedynek, ale o szermierkę dla wprawy. Widocznie pragnął przekonać się, co też Cypryanowicz umie i o ile wyższy jest od Bukojemskich, a zbadawszy tę rzecz dokładnie, był już zupełnie siebie pewny.

Zrozumiał to i pan Stanisław, a przeto i radość jego znikła i począł atakować goręcej. A wtem Taczewski skrzywił się, jakby już miał dosyć zabawy, odbił cios zwany "mylnym" — i natarł a po chwili uskoczył w bok.

— Dostałeś waść! — rzekł.

Cypryanowicz poczuł istotnie jakby zimno w ramieniu ale odrzekł:

— Nic mi! Dalej!

I przyciął znów, lecz w tej chwili koniec szabli Taczewskiego roztworzył mu dolną wargę i skórę na brodzie. Pan Jacek uskoczył po raz wtóry.

— Broczysz! — rzekł.

— Nic i to!

— Jeśli nic to chwała Bogu! — odparł Taczewski — ale ja już mam dość, a do waści rękę wyciągam. Waćpan prawdziwie po kawalersku stawałeś.

Cypryanowicz, podniecony bardzo, ale zarazem ujęty słowami pana Jacka, stał przez chwilę, jakby wahając się czy ma dać pokój, czy nacierać dalej — wreszcie jednak schował szablę do pochwy i wyciągnął dłoń.

— Niechże i tak będzie. Co prawda, to i broczę, jak się patrzy.

To rzekłszy, dotknął lewą ręką brody i począł spoglądać jakby ze zdziwieniem na krew, która poplamiła mu obficie dłoń i palce.

— Trzymaj śnieg na ranie, bo spuchnie! — rzekł pan Jacek — i chodź do woza.

To rzekłszy, wziął go pod ramię i poprowadził do Bukojemskich, którzy spoglądali na niego w milczeniu, nieco zdziwionym, a zarazem osowiałym wzrokiem.

Pan Jacek budził w nich teraz rzetelny szacunek, nietylko jako mistrz w szable, ale jako kawaler "górnych manier", takich właśnie, jakich im brakło.

Więc, dopiero po chwili, Mateusz zwrócił się do Cypryanowicza:

— Jakoż ci jest Stachu?

— Dobrze. Mógłbym i piechotą pójść, ale wolę na saniach, bo będzie prędzej.

A Taczewski przysiadł się bokiem przy nim i zawołał na woźnicę:

— Do Wyrąbek!

— Dokąd? — zapytał Cypryanowicz.

— Do mnie. Nie będzie tam waszmościom wygodnie, ale trudno. W Bełczączce postrachałyby się niewiasty, a u mnie jest ksiądz Woynowski, który waściów opatrzy, bo się na ranach zna wybornie. Po konie waszmościów można posłać, a potem uczynicie co zechcecie. Księdza też uproszę, żeby pojechał do Bełczączki i oznajmił ostrożnie, co się stało.

Tu zamyślił się pan Jacek, a po chwili rzekł:

— Oj! nie przedtem była bieda, ale teraz będzie bieda... Bogdaj-że waszmościów, żeście się tego pojedynku naparli.

— Prawda! napieraliśmy się — odrzekł Cypryanowicz. — To ja poświadczę i panowie Bukojemscy poświadczą.

— Poświadczym, choć mi ramię okrutnie dolega — ozwał się stękając nieco Marek. — Oj! toś nas waćpan ufetował, niech cię kule biją!...

Do Wyrąbek nie było daleko. Wkrótce też wjechali w opłotki, śród których spotkali brnącego w śniegu księdza Woynowskiego; ów bowiem, niespokojny o to, co się stanie, nie mógł już dłużej wysiedzieć i wyszedł naprzeciw.

Taczewski zeskoczył na jego widok z sani, a ksiądz posunął się też żywiej ku niemu, a widząc, że zdrów i cały, zawołał:

— No, co tam?

— A przywożę ichmościów — odpowiedział Jacek.

Twarz staruszka rozjaśniła się na chwilę, ale spoważniała zaraz, gdy na saniach dostrzegł umazanych krwią Bukojemskich i Cypryanowicza.

I aż klasnął w dłonie.

— Wszystkich pięciu! — zawołał.

— A pięciu!...

— Obraza Boska!

Poczem do rannych:

— Jakże waściom?

Oni pokłonili mu się czapkami, prócz Marka, który, mając przecięty obojczyk, nie mógł nietylko prawą, ale i lewą ręką poruszać. Więc tylko stęknął i rzekł:

— Ha, godnie nas opieprzył, niema co!

— Nic to! — ozwali się inni.

— W Bogu nadzieja, że nic — odpowiedział staruszek. — Do domu teraz! Do domu jaknajprędzej! Wnet się was opatrzy.

I kazał ruszać saniom, sam zaś poszedł za niemi z Taczewskim tak pośpiesznie, jak tylko mógł. Na chwilę jednak zatrzymał się, radość zamigotała mu znów w twarzy, nagle objął za szyję Taczewskiego i rzekł:

— Jacuś! niech-że cię uściskam. A to pełne sanie ich przywiózł jak snopów!

Taczewski zaś pocałował go w rękę i odpowiedział:

— Sami chcieli, dobrodzieju.

A ksiądz położył mu jeszcze dłoń na głowie, jakby chcąc go błogosławić, ale wnet się pomiarkował, że radość sukni nie przystoi, więc spojrzał surowiej i rzekł:

— Jeno nie myśl, że ci to pochwalam. Twoje szczęście że sami chcieli, ale zgorszenie jest!

I weszli na podwórze, poczem Jacek skoczył ku saniom, aby wraz z woźnicą i jedynym czeladnikiem, jakiego posiadał, pomódz rannym do wysiadania.

Ale oni wysiedli bez pomocy, z wyjątkiem Marka, któremu trzeba było ramię podtrzymywać — i po chwili znaleźli się w izbie. Słoma tam była już przygotowana, a nawet i łóżko Taczewskiego, pokryto białą, trochę wytartą, skórą końską i z wojłokiem pod głowę. Na stole, przy oknie, widać było chleb, zagnieciony z pajęczyną, wyborny do tamowania krwi i równie wyborne balsamy księdza Woynowskiego "do gojenia".

Staruszek, zdjąwszy sutannę, zabrał się wraz do opatrywania ran, z całą wprawą starego żołnierza, który ich tysiące w życiu widział i który z długoletniej praktyki znał się na opatrunku lepiej od niejednego medyka. Prędko też poszło, bo, nie licząc Marka, inni lekko tylko byli poszczerbieni. Obojczyk Markowy dłuższej znacznie wymagał roboty, ale gdy wreszcie i on został zestawiony, odetchnął ksiądz Woynowski i zatarł ubabrane ręce.

— No! — rzekł — dzięki Panu Jezusowi, odbyło się bez ciężkiej przygody. Pewnie się też waszmościowie lepiej zaraz czujecie.

— Pić się chce! — odrzekł Muteusz Bukojemski.

— Nie zaszkodzi! Każ, Jacku, przynieść wody.

Lecz Mateusz aż przypodniósł się na słomie.

— Jakto wody? — zapytał złamanym głosem.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Wołoszkiewicz Stanisław rodem ze wsi Długołęki w gub. grodzieńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Wołoszkiewicz, box 6, Mattituck, N. Y. (32)

Michniewicz Andrzej, rodem ze wsi Bazgłówka w gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Michniewicza, box 587 Bellows Falls, Vt.

Borucki Adolf i Rozalia, z gub. łomżyńskiej rodem, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego pasierba, Stanisława Nawrockiego, 32 Millbury st., Worcester, Mass.

Trzciński Jan poszukiwany jest przez swoją żonę znajdującą się w wielkiej biedzie z trojgiem dzieci. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniosą pod adresem: Józefa Trzcińska, 35—16 door, North Elm st., Waterbury, Conn.

Andrzej Górski proszony jest przez swego krewnego Mateusza Lisieckiego, będącego w niewoli japońskiej o podanie swego adresu. Mateusz Lisiecki, prisoner No. 25,402 Hamadera, Japonia.

Tomkiel Władysław przebywający 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata Kazimierza Tomkiel, 118 Penn ave., Pittston, Pa. (33)

Mileski Feliks, rodem ze wsi Grabowo w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Franciszka Mileskiego, box 47, Hinsdale, Mass.

Matuszek Jan poszukiwany jest przez swego wujecznego brata, Jana Bonk, box 14, Saylesville, R. I.

Nowiny Miejscowe

ARCYBISKUP Symon przybył znów na kilka dni do Chicago we środę zeszłego tygodnia. Zwiedził on prawie wszystkie parafie polskie w Wisconsin i Minnesocie. Był w Green Bay, Beaver Dam, Ashland, Duluth, Superior, Winona, St. Paul, Minneapolis, Stevens Point i Polonia, a dnie 24 go i 25 spędził w Milwaukee na konsekracyi nowego biskupa Schinnera.

Tego samego dnia udał się arcybiskup na Kazimierzowo, gdzie jest proboszczem Ks. Furman. Dzieci szkolne przyjęły dostojnego gościa bardzo ładnie.

Wieczorem odbyła się w kościele piękna uroczystość.

Miejscowy proboszcz, ks. Furman nie szczędził pracy ani wydatków, aby przyjąć dostojnego gościa należycie.

Przed kościołem rozciągnięto kilka wisiorów świateł elektrycznych. Z kolorów narodowych utworzono ogromny rodzaj baldachimu. Zdala już widać było duże napisy: Witajcie Bracia Mili Coście do nas dziś przybyli! Witamy Cię z naszej ziemi zawsze między swymi. Witamy Cię Polski Arcypiskupie. Niech żyje Kazimierzowo!

Nie brakło też dekoracyi na domach prywatnych, wszystkie okoliczne ulice były udekorowane pięknie.

O godz. 7mej stanęły wszystkie towarzystwa przed kościołem. Ulice zapełniły się ludźmi tak, że trudno było się przecisnąć. Przed plebanią dziatki szkolne utworzyły szpaler. Dziewczynki ubrane były w białe sukienki przepasane niebieską szarfą, a chłopcy trzymali lilie białe w rękach.

O 7.30 odezwały się dzwony i przeszedł z plebanii do kościoła. W jednej chwili kościół zapełnił się ludźmi, wszystkie jego duże galerye były przepełnione.

Po wejściu do świątyni przebrał się arcybiskup w szaty pontyfikalne i siadł na tronie. Ks. Furman przemówił do zgromadzonych przedstawiając dostojnego gościa.

Krótko po przemówieniu proboszcza rozpoczęło się Bierzmowanie, do którego przystąpiło 575 osób.

We czwartek zwiedził ks. arcybiskup Symon dom dla sierot polskich w Avondale i kościół polski św. Józefa, gdzie mu urządzono wspaniałą owacyę. Prawie wszystkie towarzystwa miejscowe wzięły udział w wymarszu.

Do dzieci, które odśpiewały kilka utworów, polskich odezwał się dostojnik kościoła:

"Spiewajcie jak ptaszki koło Krakowa — odezwał się ks. Arcybiskup — wymowa wasza jest piękna czysta, śpiewacie po polsku, dlatego ten śpiew wasz brzmi jak śpiew ptaszyn. Nie zapominajcie tego polskiego języka, angielskiego używajcie tylko w koniecznej potrzebie."

Wieczorem odbyło się Bierzmowanie.

Po Bierzmowaniu odprawił benedykcyę, udzielił obecnym błogosławieństwa i zmęczony wyszedł z kościoła przez zakrystyę, bo przez kościół nie można się było przecisnąć i udał się do rezydencyi arcybiskupa chicagoskiego.

PO UPAŁACH nieznośnych, nawiedziły nasze miasto ulewne deszcze, które z małemi przerwami trwały dwa dni, wyrządzając znacznie szkody w całem mieście, a jeszcze większe na farmach przedmiejskich. Wiele farm znajduje się formalnie pod wodą, przez co jarzyny wielce ucierpiały.

KOMPANIA tramwajowa Chicago City Railway wniosła do sądu federalnego prośbę o wydanie miastu tymczasowego zakazu przedsiębrania czegokolwiek, coby interesom tej kompanii szkodzić mogło. W skardze tej chodzi o to, ażeby rada miejska nie udzieliła koncesyi innej kompanii na linie, któreby mogły konkurować z obecnemi liniami.

Kto zna stosunki w naszem sądownictwie panujące, ten wie, że taki zakaz o jaki kompania uprasza będzie na pewno wydany a w takim razie cały „program" mayora będzie zablokowany na lat wiele.

Kompanie mające kilkadziesiąt milionów majątku potrafią się bronić całemi latami, gdyby nawet na seryo im coś zagrażało.

Można być prawie pewnym, że mayor Dunne nigdy nie przeprowadzi swego programu nabycia tramwai na własność miasta, choćby z tej prostej przyczyny, że miasto ma za wiele długów i nikt więcej pieniędzy nie pożyczy.

Polityka pójdzie swoim torem, a tramwaje swoim.

W PARAFII św. Trójcy objął obowiązki wikarego młody, wykształcony i energiczny kapłan rodem z So. Bend, Ind., M. T. Szalewski. Nauki teologiczne pobierał najpierw w Washingtonie, a następnie w Notre Dame, Ind. Młodemu kapłanowi życzymy powodzenia w zawodzie kapłańskim.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Zarządca naszego Domu Emigracyjnego pod wezwaniem św. Józefa w New Yorku, Wbny ks. L. Kwaśniewski, nadesłał nam sprawozdanie z obrotu finansów tej instytucyi w miesiącu czerwcu, które poniżej podajemy:

Dochód	$830.60
Rozchód	$639.20
Zostaje	$191.40

Zestawienie.

Pozostało z Maja	$596.49
Z Czerwca	$191.40
Zostaje	$787.89
Ks. Fr. Szulak T. J.	2.00
	$789.89

We wrześniu zamierza Ks. L. Kwaśniewski wyjechać po kolekcie, a w październiku przybędzie do Chicago; ma nadzieję, że podróż moja przyniesie dla Domu św. Józefa wydatną korzyść moralną i materyalną."

My nadzieje te dzielimy również i postanowienie ks. Kwaśniewskiego bardzo pochwalamy, może on bowiem podróżą swą najlepsze obudzić zainteresowanie w różnych osadach i koloniach polskich dla naszego Domu Emigracyjnego i może dlań zdobyć i pozyskać nowe i stałe źródła pomocy. To też wszyskim, do których te słowa nasze dojdą, polecamy serdecznie Wgo ks. Kwaśniewskiego i prosimy, aby wszyscy bez wyjątku raczyli szczerze poprzeć jego i sprawę, którą reprezentuje.

Z licznych osad naszych dochodzą nas wieści o objazdach ks. Arcybiskupa Symona, który coraz to zwiedza jakąś miejscowość, czy okolicę, gdzie się naszej orgnizacyi znajduje osada. Wtedy to Federaci nasi serdeczny i żywy biorą zawsze udział w przyjęciu ukochanego i drogiego nam dostojnego Ziomka. Radzimy szczerze temu licznemu udziałowi osad naszych w przyjmowaniu JE. ks. Arcybiskupa i wzywamy wszystkich naszych Braci sfederowanych, oraz ich stowarzyszenia w tych miejscowościach, gdzie ks. Arcybiskup ma jeszcze zawitać, ażeby na przywitaniu występowali jak najgromadniej, oraz ażeby przy występach tych starali się zawsze zaznaczyć, że należą do naszej Federacyi, tak iżby JE. ks. Arcybiskup Symon przekonał się naocznie, że i nas jest już garść spora, i że dziełu, przez nas prowadzonemu, nie brak pracowników. Oby nam ich przybywało wciąż jak najwięcej! Pracujcie nad tem rodacy!

Z poważaniem
Wydział Wykonawczy.

Korespondencye.

SALEM, Mass. —Szanowną Redakcyę „Gaz. Pol." upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi: Towarzystwo br. pom. pod wezw. św. Józefa obl. N. M. P., odbyło dnia 3 lipca swoje półroczne posiedzenie, na którem został wybrany następujący zarząd na 2gie półrocze 1905 r.

Fr. Karczewski, prezes; T. Robaczewski, wiceprez: T. Bartnicki, sekr. prot.; W. Sowiński, sekr. fin.; Wł. Sobocieński, kasyer; Fr. Lugieński II i A. Szmyt, opiek. kasy; Wal. Sobocieński, marszałek I, M. Ochmański, marszałek II., A. Kamieński, T. Pszenny i St. Bogel, chorążowie; Fel. Zieleński i W. Kawczeński, rew. ksiąg; Stan. Kowalski, A. Włodarski, opiekunowie chorych; M. Hencman, odźwierny; J. Falkowski, Mar. Kulakowski, J. Jaworski, S. Tusieński i E. Skonieczki, sędziowie; W. Trojanowski, gospodarz hali; Fr. Łazieński I stróż na hali; J. Wąsiewski, bibliotekarz; J. Kowalski, B Skonieczki i H. Tyburc, dyrektorzy.

Z uszanowaniem
T. J. Bartnicki, sekr. proto.

PORTLAND, Ore. — Szan. Redakcyę „Gazety Polskiej w Chicago" proszę o zamieszczenie następującego sprostowania.

W zaprzeszłym numerze "Gazety Polskiej" była zamieszczona korespondencya z Portland, Ore., która się nie zgadza stanowczo ani z odrobiną prawdy. Korespondent, widocznie płatny, nadużył Waszej życzliwości na zamydlanie ócz naszym rodakom.

Oświadczam publicznie, że grunta w całym stanie Oregon są bodaj najgorsze w całych Stanach Zjednoczonych. Upały są tu nie do wytrzymania, a panują przez 3 miesiące. O gorączki do 120 stopni nie jest tu trudno. Zapłata bardzo niska, bo pełno tu jest Chińczyków, Japończyków i murzynów, którzy za parę dolarów na tydzień pracują.

Jeżeli kto chce bliższych informacyi, niech się zgłosi do niżej podpisanego, a chętnie i sumiennie mu takowych udzielę, bo nie chcę swych braci widzieć w nędzy.

Z bratniem pozdrowieniem
Antoni Oski box. 150, Portland, Oregon.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— P. G. Mniszewskiemu z Northampton, Mass. — Korespondencya przyszła za późno. Z chęcią bylibyśmy ją zamieścili gdyby była nadeszła wcześniej. Jeżeli kto, to przedewszystkiem Sokoli zasługują na poparcie. Na przyszłość prosimy o nadsyłanie korespondencyi wcześniej.

— Tow. w stanie Massachusetts. — Do Związku należą sami Polacy. Możecie śmiało przystąpić. Jest to najlepsza ogranizacya polska w Ameryce. Tym, co wam odmawiają, żebyście do Związku nie przystąpili, powiedzcie w oczy, że są faryzeuszami niegodnymi do nazywania się polakami!

JAK UCHRONIC SIĘ PRZED UPAŁAMI?

W sposób bardzo rozumny rozwiązał powyższą, tak na czasie będącą kwestyę, pewien lekarz, który podaje następujące wskazówki:

Wielu ludziom z trudem przychodzi uchronić się przed upałami, tak iż są oni zdania, że przeciwko upałom nie ma w ogóle żadnych reguł ochronnych. — Twierdzenie to jest mylnem, gdyż i przed gorącem można się uchronić.

A więc używać należy jak najczęstszych zimnych obmywań, kąpieli, przyczem zaznaczyć należy, że kąpiele letnie sprowadzają większe ochłodzenie, niż kąpiele zimne; po kąpieli należy brać bieliznę suchą, nie dawną, a nadto używać napojów orzeźwiających. Podczas pocenia się, ciało traci wiele wody, a skutkiem tego odczuwać się daje pragnienie. Popędem naturalnym każdego człowieka jest ugasić pragnienie, wyrównać utratę płynu. Ten gasi pragnienie wodą źródlaną lub mineralną, ów piwem, „spritzerem" lub lemoniadą, a inny zimną czarną kawą. Po dobrym łyku, oddycha każdy orzeźwiony. W rzeczywistości, czuje się każdy orzeźwionym lecz niestety nie trwa to długo. Dlaczego? Przyczyny tego szukać należy w samoregulacyi ciepłoty ciała. Pod tem rozumieć należy to, że jeżeli przy normalnych stosunkach obniżymy temperaturę ciała w jakikolwiek sposób, to obniżenie to nie trwa długo. Po jakimś bowiem czasie ciepłota ciała powraca do poprzedniej wysokości a nawet podnosi się nieco wyżej. Tem więc tłómaczyć należy to, że po użyciu napoju orzeźwiającego, odczuwamy większe gorąco niż przed ugaszeniem pragnienia. Natomiast, jeżeli używamy ciepłych napojów lub kąpiemy się w letniej wodzie temperatura wewnętrzna ciała nietylko że nie wzrasta lecz wkrótce obniża się.

Krótko więc mówiąc: Zimne napoje sprowadzają chwilowe nie trwające długo ochłodzenie, z następującym następnie wzrostem temperatury ciała, natomiast ciepłe napoje wywołują chwilowe rozgrzanie się, połączone jednak następnie z obniżeniem temperatury ciała.

Piękne to wprawdzie, i czoła uchylić należy przed fizyologią i mężem, który pierwszy uczynił to spostrzeżenie, lecz tak czy tak to jest, czy kąpać się będziemy w zimnej czy w ciepłej wodzie, czy też pić będziemy zimne lub ciepłe napoje, po upływie godziny może odczuć się nam dać znowu upał. Tu już pewną ulgę przynieść nam może tylko lekkie ubranie i rozum.

Wszakżeż w lipcu znajdujemy się w perihelium słońca, najbliżej niego, więc upały muszą być najuciążliwsze. To rzecz tak prosta. A właśnie to zwątpienie, gniew na upały, potęgują w pewnej mierze brak odporności. —Owo zwątpienie jest obawem podrażnienia systemu nerwowego, a wiadomą jest rzeczą, że im więcej drażnimy system nerwowy, tem większe odczuwamy gorąco. Na podrażnienie bowiem nerwowe odpowiada organizm ludzki podniesieniem temperatury ciała, połączone z potami.

Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zachowywać bezwzględny spokój psychiczny; nie drażnić się, nie irytować upałami, które są tylko korzystne dla zdrowia. Powiecie może: a udary słoneczne? Oto jeżeli chronimy głowę przez zbyt długiem działaniem promieni słonecznych, używając słomianych kapeluszy, to walczymy skutecznie przeciw udarowi.

Posługujmyż się więc wszystkimi środkami, którymi rozporządzać możemy, zachowując przedewszystkiem spokój psychiczny.

LEGENDA O JASKOŁCE.

Gdy Bóg ukarał ziemię potopem i arka Noego płynęła po głębinach wodnych, szatan umyślił zgubę wszystkich istot żyjących, które znalazły w Arce schronienie.

Zamieniony w mysz, przegryzł dziurę w dnie arki. Woda zaczęła napływać do korabia. Na szczęście wąż spostrzegł wcześnie niebezpieczeństwo, przysunął się do otworu i zatkał go własnym ogonem. Tym sposobem zatamował wodę przez czas potopu.

Arka zatrzymała się na górze Ararat i Noe z rodziną i wszystkiemi stworzeniami ocalał od zguby. Wtedy Bóg wezwał węża i rzekł:

— Za to żeś ocalił rodzaj ludzki, dam ci na pożywienie zwierzę, jakie sobie sam wybierzesz.

— Daj mi, Panie, czas — odparł wąż — abym mógł się przekonać, które zwierzę ma krew najsmaczniejszą.

Bóg pozwolił.

Wtedy wąż wysłał na wywiady komara. Komar długo latał po ziemi, skosztował krwi wszystkich zwierząt i doszedł do przekonania, że najsmaczniejszą krew posiada człowiek i z taką odpowiedzią wracał do węża.

W drodze spotkał jaskółkę i na zapytanie ptaszyny, gdzie był, komar odpowiedział:

— Latałem z polecenia węża kosztować, jakiego zwierzęcia krew jest najsmaczniejsza. Wracam powiedzieć mu, że najsłodszą krew posiada człowiek.

Zaledwie komar zdążył wymówić te słowa, jaskółka rzuciła się i wydarła mu język z korzeniem. Komar nie mógł wymówić ni słowa i niemy powrócił do węża. Jaskółka pospieszyła za nim.

Gdy Bóg zapytał, czyja krew jest najsmaczniejsza, komar zabrzęczał tylko i nie mógł zrozumieć, co chciał powiedzieć.

Wtedy jaskółka się ozwała:

— Panie! komar mówi, że najsmaczniejszą krew posiada żaba.

— Niech więc żaba będzie dla ciebie pokarmem — rzekł Bóg do węża i odtąd węże żyją przeważnie żabami.

Wąż, rozgniewany na jaskółkę, chciał ją ukąsić i schwycił za ogon, lecz zwinna ptaszyna wyrwała się i uciekła zostawiając w paszczy węża środek ogona.

Odtąd jaskółka ma zawsze ogon rozdwojony, a ludzie strzegą jej jak najlepszego przyjaciela.

PO KUPIECKU.

— Czy to prawda, że żenisz się z panną Irmą, córką szefa? Ależ ona jest straszna!

— Nic nie szkodzi! Wszak biorę nietylko Irmę lecz i firmę.

MAŁŻEŃSKIE KONFIDENCYE.

— Piotrusiu, strasznie długi masz nos!

— To z tego, moja kochana, że tak długo już wodzisz mię za niego.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 1 sierpnia.— Nowy szef policyi chicagoskiej zabrał się energicznie do zaprowadzenia porządku w naszem mieście. Dopiero 5 dni sprawuje swój urząd, a za ten krótki czas aresztowano 327 osób za rozmaite gry hazardowe, 38 właścicieli domów gry, 101 kobiet lekkich obyczajów i 107 ludzi o podejrzanej wartości moralnej.

Jeżeli nowy szef będzie nadal tak postępował, to oczyści on choć o części nasze miasto z niepotrzebnych szumowin.

PETERSBURG, 1 sierpnia. — Car wydał manifest do narodu, w którym powiada, że zawrze pokój tylko na warunkach nie ubliżających narodowi rosyjskiemu. Jeżeli Japonia będzie żądała za wiele, to wojna będzie nadal prowadzoną z całą energią aż do ostatka.

MOSKWA, 1 sierpnia. — Hrabia Lew Tołstoj ogłosił publicznie, iż obecne rozruchy w Rosyi doprowadzić muszą do zmiany dotychczasowych stosunków wewnętrznych na lepsze. Oby był prawdziwym prorokiem.

LONDYN, 1 sierpnia. — Z Mandżuryi donoszą o buncie w armii z powodu rozruchów w Rosyi i złego odżywiania żołnierzy.

Wyszło również na jaw, że oficerowie rosyjscy w Mandżuryi okradli na olbrzymie sumy kasę wojenną.

Jeńcy Rosyjscy w Japonii.

W Tokio ogłoszono wykaz jeńców rosyjskich, którzy do 30 kwietnia b. r. wzięci zostali do niewoli przez Japończyków. Wykaz ten pochodzi ze źródła urzędowego. Do 30 kwietnia znajdowało się w niewoli u Japończyków 60,297 Rosyan, a mianowicie: 10 jenerałów, 70 oficerów sztabowych, 884 innych oficerów, 8,557 podoficerów i 50,768 szeregowców.

Listy Polskie na Poczcie.

753	Adamczyk J	1028	Laskowski A
758	Anuskiewicz J	1031	Lechowicz J
761	Bacherycz J	1038	Lipowski S
76	Balasa H	1039	Lis K
767	Banlewicz J	1053	Majchrowicz M
769	Baran P	1058	Majcherek M
780	Blaniek M	2 58	Marulewski L
781	Białkowski A 2	1059	Marciszewski J
782	Bieda S	1060	Markowski W
784	Blaścik J	1061	Matysik F
796	Bobula J	1084	Milan Z
803	Bulsiewicz S	1085	Mierniczka A
806	Byczek Z	1097	Mróz M
810	Car F	1098	Mrozek F
815	Chojnacki T	1099	Mruz T
818	Chudy S	1104	Mytra M
819	Cihoń S	1121	Olsowska M
830	Cwik M	1123	Olszewski A
831	Czarnik S	1127	Osmolak St
832	Czernkowski K	1129	Osuch K
833	Czyrniak I	1138	Pawlikowski J
841	Dobrowolski J	1149	Piekarczyk W
844	Dombroski A	1150	Pietkiewicz T
846	Drozdowicz F	1152	Plackowski W
8 2	Dylak A	1154	Planeta J
854	Dziadala A	1158	Porada W
855	Dziwak R	1166	Rak P
881	Galat J	1179	Rozalńska W
882	Galicki A	1184	Rutkowski S
887	Gembka J	1185	Rydzewska M
892	Głoniak A	1190	Sarna J
903	Goreczy a J	1212	Sikorska F
905	Grabowiecki A	1214	Sliwiński F
9 3	Groskowski A	1221	Sorosiński S
914	Gryziak S	1245	Szarek J
942	Iliwowski J	1252	Szymański A
913	Idzik W	1260	Tomaszewski A
957	Jędrzyczyk K	1262	Trela J
968	Kaliszek J	1289	Wieczorkowicz W
969	Kanuża J	1297	Wiśniewska M
971	Karwowski D	1300	Wojciechowska K
974	Kawałkowski J	1303	Wołek J
986	Knapik J	1308	Wysocki J
991	Kot Ł	1310	Zabawa A
998	Kozioł J	1313	Zajączek F
1009	Królikoski K	1320	Ziętkowicz J
1010	Krukoski J	1321	Zimański T
1012	Kubiszewski W	1329	Zima J
1019	Kumorska A	1331	Zunowski L
1020	Kuna J	1332	Zyglewicz P

Składajcie ofiary na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 2 sierpnia 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.40
Twarda patents	5.50—5.70
Straights	4.90—5.00
Czysta	3.60—4.00
Miękka zimowa patents	4.70—4.80
Twarda zimowa patents	4.20—4.30
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	93
No. 3 twarda	84—89
No. 2 czerwona	92—93
PSZENICA WIOSENNA (buszel	
No. 3	1.00
No. 4	98
Północna	98
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	53—57
No. 4	54—57½
No. 3	57—58
No. 3 biała	56—57
No. 3 żółta	57—58
No. 2	57—58
No. 2 żółta	57—58½
No 2 biała	58—58½
Jęczmień	43—50
OWIES (buszel)	
No. 2	34
No. 2 biały	34—35
No. 3	33
No. 3 biały	33—34
No. 4 biały	32¾—33
Standard	34½
ŻYTO	
No. 2	79—81
No. 3	72
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	19½
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (pudło)	30—50
Ogórki tuzin	20—40
Groch zielony, buszel	1.00—1.50
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	4.00—7.00
KARTOFLE (buszel)	45—50
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (boxa)	50 1.25
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	55—1.75